WTOREK
Nr 128 87-10-27 Cena 15 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

MISTRZOWIE GIER

...mają swój klub w warszawskim Pałacu Młodzieży. Jeśli lubisz gry, chcesz poznać nowe i spotkać takich fanatyków jak ty, możesz przyjść do Pałacu w każdą środę o godzinie 16.00. Spotykamy się w Klubie Młodzieżowym! **(jc)**

Fot. **J. Łopuszyński**

Wystawa... bubli

(PAP). Ministerstwo Przemysłu Lekkiego ChRL zapowiedziało zorganizowanie w grudniu br. w Pekinie niecodziennej wystawy: eksponowane będą najgorsze wyroby, na które narzekają klienci. Od przeszło miesiąca działa już komitet organizacyjny tej osobliwej wystawy, a od kilku dni podano do publicznej wiadomości jego numer telefonu.

Najwięcej rekłamacji, a tym samym „rekomendacji" na wystawę zbierają lodówki, pralki i rowery, ale nie brakuje także zegarków, wentylatorów, walizek, grzejników elektrycznych i innych wyrobów.

Już teraz zapowiedziano, że po wystawie niefortunni producenci bubli będą musieli odkupić swoje wyroby i to po wyższej cenie, niż oficjalna. Przedstawiciele zakładów produkujących wyroby złej jakości będą również przymusowo uczestniczyć w wystawie jako „przewodnicy".

Resort, w ramach sankcji za niską jakość, przewiduje nagany dla zakładów, a następnie — drobiazgową kontrolę ich działalności. Klienci, których własność zostanie zaprezentowana na wystawie, mają otrzymać od producentów zwrot należności za zły wyrób. Co więcej, producenci tych „eksponatów" poniosą wszystkie koszty wystawy. A może by tak i u nas?

MŁODZIEŻ POMOŻE...

Zimna wiosna, nie lepsze lato wpłynęły na opóźnienie zbiorów. Żniwa minęły pod znakiem deszczy, a wykopkom towarzyszą chłody. W pracy pomaga rolnikom niezawodna młodzież szkolna.

Nasze zdjęcie przedstawia zbiór sadzeniaków odmiany „Frezja" w PGR Dobra Szczecińska.

Fot. **CAF**

126 „bis"

Popularny na polskich drogach maluch zmienił nazwę, wygląd i silnik. 25 września br. w Fabryce Samochodów Małolitrażowych w Bielsku-Białej pokazano nowy samochód po raz pierwszy. Można go już kupować w salonach Fiata w Europie Zachodniej. Kiedy u nas — jeszcze nie wiadomo.

Nowy maluch posiada silnik o pojemności 703 ccm i moc ok. 27 KM. Silnik chłodzony jest cieczą, umieszczono go pod podłogą bagażnika z tyłu samochodu. Zużywa ok. 3,6–4,0 litrów paliwa na 100 km przy średniej prędkości 70 km/h. **(ww)**

Fot. **Z. Bisanz**

PRAWDZIWIE ŚWIŃSKI NAPAD

Przybyli na miejsce wydarzenia policjanci z Rochester (stan Massachusetts) byli początkowo przekonani, że w sklepie Daniela Mullence operowała szajka groźnych bandytów. Wyłamane drzwi, przewrócony kontuar, wybite szyby w oknach, rozrzucone na podłodze towary.

Kiedy przestraszonego właściciela sklepu zdołano uspokoić, opowiedział on następującą historię. Otóż na sklep napadła ogromna świnia, która zbiegła z jednej z licznych podmiejskich ferm. Po wyłamaniu drzwi wejściowych zwierzę zaczęło „badać" zawartość kartonów, skrzynek i pudełek. Najbardziej przypadł jej do gustu pokarm dla psów. Wydawałoby się, że na tym sprawa się zakończyła. Jakież było jednak zdziwienie pana Mullence, kiedy na następny dzień drzwi sklepu otworzyły się z trzaskiem i ukazała się w nich... ta sama świnia!

Pszczoły pod łóżkiem, no to i co?

Niedawna wiadomość, że pewien mieszkaniec Londynu trzyma pod łóżkiem rój pszczół obiegła prasę jako sensacja sezonu. A mnie się przypomniał nadbałtycki rajd rowerowy „Świata Młodych", sprzed kilkunastu lat.

Otóż w jednej z miejscowości województwa koszalińskiego udzielono nam noclegu w PTTK-owskim schronisku. Było tam czysto, schludnie, otrzymałyśmy z koleżanką dwuosobowy pokój, z którego byłyśmy niezwykle zadowolone. Koleżanka wybrała miejsce przy oknie, które oczywiście zamknęłyśmy szczelnie, obawiając się komarów i... zapadłyśmy w głęboki sen. Niestety, o świcie obudziło nas wściekłe bzyczenie. Wokół pokoju jak szalone krążyły osy. Obie naraz wyskoczyłyśmy z łóżek. Wika, by otworzyć okno, ja pognałam do portierni.

— Ach, osy! Zapomniałam paniom powiedzieć! — wykrzyknęła na mój widok portierka — trzeba im o świcie otworzyć okno i one sobie wylecą, no i wieczorem znowu trzeba je wpuścić. Proszę się nie bać, one są oswojone i nie gryzą...

Rzeczywiście, jakoś żadna nas nie ugryzła. Omijały nasz pokój natomiast komary... Ale nie w tym rzecz. Zastanawiające jest, że we współczesnym nam świecie, kiedy człowiek bezmyślnie tępi wszystko wokół siebie, zdarzają się jednak ludzie usiłujący chronić każde życie... **(wm)**

KROK CZTERDZIESTY SZÓSTY

Redaguje LECH BĄK

GEOMETRIA ŻÓŁWIA (cz. 2)

W poprzednim odcinku wspomniałem o układzie współrzędnych, konkretnie o tym, że: po pierwsze — istnieje, po drugie — jego środek znajduje się w środku ekranu i po trzecie — podstawową jednostką długości jest punkt ekranu; i to wszystko! Nie wspomniałem natomiast do czego jest przydatny.

Do tej pory obliczaliśmy odległości i kąty względem aktualnego położenia żółwia tzn.: jeśli rozkazywałeś iść do przodu, to żółw przeuwał się o podaną ilość kroków niezależnie od miejsca, z którego ruszał: czy to ze środka ekranu, czy z samego brzegu (poza małymi wyjątkami: przypomnij sobie rozkaz: **POLE**). Do takiego sposobu rysowania nie jest nam potrzebny układ współrzędnych, ale spróbuj narysować kształt zaprojektowany przez program umieszczony na końcu artykułu, nie posługując się układem współrzędnych (a więc również rozkazem WRÓĆ), albo skomplikowany kształt bez powtarzalnych fragmentów (np. mapa Polski). Okazuje się, że po zakończeniu rysowania nie jesteś w stanie określić dokładnej pozycji żółwia, ani strony, w którą jest skierowany. Aby określić kąt pomiędzy osią pionową a kierunkiem, w którym żółw jest zwrócony, musiałbyś wysumować wszystkie kąty, o jakie skręca w lewo, potem wszystkie kąty, o ja-

Cd. na str. 2

POZNAJEMY KOMPUTERY

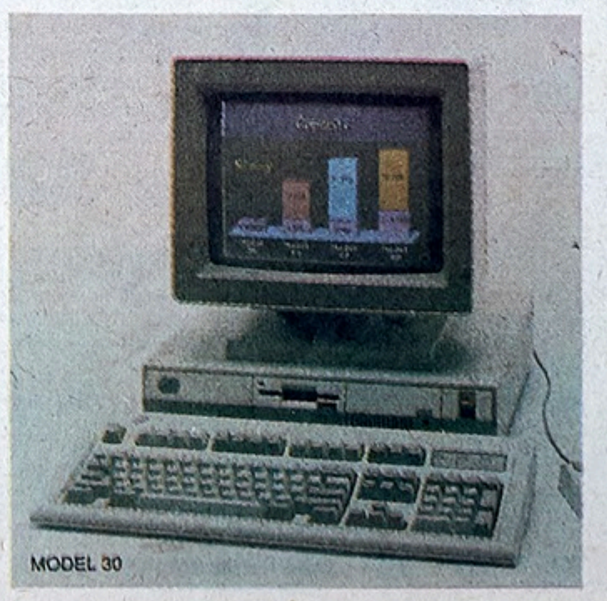

IBM PS/2 MODEL 3Ø.

Mikroprocesor: 8Ø86.
Częstotliwość zegara: 8MHz.
Pamięć RAM: 64Ø KB.
Pamięć ROM: 64 KB.
Monitor: graficzny MCGA.
Tryby wyświetlania: 64Ø × 48Ø i 64Ø × 2ØØ dwubarwny, 32Ø × 2ØØ 256 kolorów.
Sprzęgi (interface): równoległy drukarki, szeregowy.
Pamięć zewnętrzna: dwa napędy dyskietek 3 1/2 cala po 76ØKB lub jeden napęd i dysk stały 2ØMB.
Przeznaczenie: mały profesjonalny komputer.
Oprogramowanie: system operacyjny: DOS v3.3, całe oprogramowanie dla komputera IBM PC.
Uwagi: Jest to najmniejszy komputer z nowej serii PS/2 firmy IBM. Po wielkim sukcesie komputera typu IBM PC, potem XT, a na koniec AT, firma IBM dała się wyprzedzić konkurentom. Seria PS/2 jest kontratakiem największej fabryki komputerów. Czy zakończonym sukcesem?

Repr. **(M.W.)**

W 89 numerze „Świata Młodych" Kasia D. z Elbląga zapowiadała, że zobaczy norweskie fiordy i swoje wrażenia opisze. Słowa dotrzymała, a zatem jeszcze jedna „wakacyjna ścieżka", mimo października.

(Widokówka przyjechała wraz z Katarzyną ze Stavanger, spójrzcie na nią).

Szef Ligi Reporterów

REPORTER Świata Młodych

TYDZIEŃ W NORWEGII

Ostatni tydzień wakacji spędziłam na wycieczce w Norwegii. Razem ze mną jechali nauczyciele i uczniowie naszej szkoły. Celem była wizyta w szkole w Stavanger, z którą nawiązaliśmy kontakt, nie zważając na odległość.

Wyjechaliśmy o siódmej rano w niedzielę 23 sierpnia. Zapowiadała się ładna pogoda i wszyscy byli w radosnym nastroju. Po dość długiej i niezbyt ciekawej podróży dojechaliśmy do Świnoujścia. Właśnie stamtąd mieliśmy płynąć promem do Szwecji. Trzeba było trochę poczekać, bo prom odpływał o północy. W poczekalni zdarzył się niemiły incydent z osobnikami, którzy nielegalnie chcieli przekroczyć granicę. Wszyscy trochę się bali, ale dalsza podróż upłynęła w miarę spokojnie. Prom odpłynął zgodnie z planem i tuż po północy mogliśmy podziwiać piękne światła latarni morskiej i oddalającego się portu. Żegnaliśmy Polskę, przed nami była Szwecja. Na promie bardzo przydawała się znajomość angielskiego, choćby po to, aby poprosić Szwedów z kajuty obok o otworzenie nam drzwi, bo się zacięły. Nie pomogli Szwedzi, ale pomógł pan ślusarz. Noc minęła na zwiedzaniu promu no i oczywiście na spaniu.

Ósmej rano zawinęliśmy do Ystad. Przed budynkiem portu czekał na nas norweski autokar ze Stavanger. Był bardzo długi i szeroki, z łazienką i kuchnią. Jednym słowem — robił wrażenie! Powitali nas dyrektor szkoły w Stavanger, jego zastępca i przewodnicząca komitetu szkolnego. Ruszyliśmy do Oslo. W czasie podróży dużo śpiewaliśmy. Okazało się, że Norwegowie znają nasz kanon „Panie Janie" w wersji norweskiej. Śpiewało się nam doskonale. Bawiliśmy się jak starzy znajomi, którzy nie mogą nacieszyć się ze spotkania. W tłumaczeniu rozmów na język norweski nieoceniony był pan Tadeusz, Polak z pochodzenia, bardzo miły i wesoły człowiek. Bez niego trudno byłoby się dogadać, bo przecież nie wszyscy z nas znają angielski. Były też słowniczki norwesko-polskie, ale kto wiedział jak wymawiać ø albo a?

Minęliśmy Gøteborg, granicę szwedzko-norweską i stało się jasne, że jesteśmy w Norwegii!

Jest ona piękniejsza od Szwecji, tak twierdzą nasi przyjaciele, i to prawda! Nie można zresztą przy nich powiedzieć, że jest na odwrót, bo bardzo się złoszczą. Na przykład mniej liczy się to, że Norwegia przegrała w piłkę nożną z Polską (wieloma bramkami), ważniejsze jest natomiast, że Norwegowie wygrali 1:0 ze Szwecją! Norweskie lody także są lepsze od szwedzkich, jest to sprawdzone i potwierdzone przez wszystkich uczestników wycieczki!

Oglądamy fiordy, przejeżdżamy przez dwa tunele wykute w skale. Dowiadujemy się, że to jeszcze mało. Zachodnia Norwegia jest o wiele bardziej górzysta. W końcu po 8–9 godzinach jazdy dojeżdżamy do stolicy — Oslo. Bardzo ładne miasto, choć jak na polskie normy nieduże: ma tylko pół miliona mieszkańców.

Nocleg mamy zapewniony w międzynarodowym schronisku. Amerykanie, Duńczycy, Koreańczycy, Niemcy, ze wszystkimi można się było dogadać. Każdą znajomość rozpoczynało sakramentalne „Do you speak English?"

Jest jeszcze wcześnie, więc zwiedzamy miasto. Oglądamy skocznię narciarską, na której odbywają się mistrzostwa świata. Szkoda, że jest zimno, bo moglibyśmy wykąpać się w jeziorku u stóp skoczni. Jeszcze rzut oka na ogromną wieżę radiowo-telewizyjną i wracamy, bo robi się ciemno. Następnego dnia: pałac króla Olafa, oglądamy też gwardię królewską. Robimy pamiątkowe zdjęcia i ruszamy do muzeum Vikingów. Prawdziwe łodzie Normanów: ogromne, z zakrzywionymi dziobami, robią duże wrażenie. I znów czas nas goni. Musimy ruszać do Stavanger. Teraz dopiero zaczynają się góry. Mnóstwo tuneli, serpentyn i mostów. Niektórym żołądki podchodzą do gardła. Kristian, nasz kierowca, śmieje się i mówi, że to kwestia przyzwyczajenia. Do celu naszej podróży przybyliśmy o godzinie 21.00. Przywitano nas orkiestrą i drobnym poczęstunkiem. Dyrektor norweskiej szkoły chciał, abyśmy stali się pełnoprawnymi jej uczniami i podarował każdemu bluzę z napisem „Kristianslyst skole". Wszyscy ucieszyliśmy się z prezentu. Po poczęstunku dowiedzieliśmy się, kto u kogo będzie mieszkał. Norwescy uczniowie będąc w Polsce także gościli w naszych domach.

Wraz z koleżanką zamieszkałam u państwa Namtvedt. Przemili ludzie! Poznaliśmy całą rodzinę: Lindę, Marit i Gunnara — ich dzieci. Otrzymaliśmy do dyspozycji duży, wspaniale wyposażony pokój. Wręczyłyśmy naszym gospodarzom prezenty z Polski, przypominać im będą naszą ojczyznę.

Rano, zanim znalazłyśmy się w norweskim przybytku wiedzy, dane nam było przebrnąć przez śniadanie. Piszę przebrnąć, bo niektóre potrawy tak różnią się od naszych, że doprawdy trudno się domyślić, z czym i jak to się je...

Od dziewiątej zwiedzaliśmy szkołę. Okazało się, że to szkoła — marzenie. Wystarczy, że wymienię: basen — 25 m długości, cztery sale gimnastyczne, pracownia komputerowa, pracownia nauki pisania na maszynie itp. Kiedy odwiedziliśmy już najciekawsze gabinety, podzieliliśmy się na trójki. Każdą trójkę jakiś nauczyciel zabrał na swoją lekcję. Znalazłam się na geografii. W klasie kolorowo — uczniowie ubrani w luźne bluzy, koszulki w kolorach tęczy; na sportowo. Drugą rzeczą rzucającą się w oczy jest czystość. Mimo że tam nie zmienia się butów, w podłogach można się przejrzeć!

W norweskiej szkole nauka trwa 9 lat. Aha, w tamtej szkole nie stawia się stopni, a wiedzę sprawdza się pod koniec roku szkolnego. Nikt nie zostaje na drugi rok.

Po obiedzie poszliśmy zwiedzać miasto i ... sklepy. Wszystko było śliczne, wszystko chciałoby się mieć. Humor psuło przeliczanie na złotówki. Potem zwiedzaliśmy jeszcze okolice miasta, widzieliśmy fiordy, pomnik trzech mieczy — symbol walki o zjednoczenie Norwegii. Zaprosił nas mer miasta Stavanger. Poczęstowano nas lodami i napojami. Otrzymaliśmy pamiątkowe znaczki oraz duże naklejki z napisem: „Stavanger — twój przyjaciel w Norwegii". Fotografia z przyjęcia udała się. Zamieścił ją dziennik miejski.

Znów minął kolejny dzień pobytu i z przykrością myślałyśmy, że do powrotu pozostał już tylko jeden, jedyny piątek. Rano zwiedziliśmy lotnisko. Wchodziliśmy do wnętrza samolotu, oglądaliśmy kabinę pilotów. W mieście znajdują się rekonstrukcje domów Vikingów. Przyjemnie było usiąść przy ognisku na skórach — takich samych, na jakich siadali przodkowie naszych przyjaciół. Wieczorem była dyskoteka. Uczniowie sami obsługiwali sprzęt. Nie wychodziło im to zbyt dobrze, ale liczą się chęci. Rzadko spotyka się tam tańczące pary. Większość tańczy osobno lub w małych grupkach.

Nagle przerwano muzykę i zapalono światło. Okazało się, że to już koniec. Czekał na nas autokar. Musieliśmy się spieszyć, aby zdążyć na prom.

Serdeczne pożegnania, uściski, pocałunki. Kto wie, kiedy się jeszcze zobaczymy, przecież to tak daleko. Obie strony płakały. Autokar ruszył. Nasi przyjaciele biegną aby pomachać nam na zakręcie. Przydrożna tabliczka z napisem Stavanger — koniec. Wracaliśmy do Polski. Wszyscy obładowani mnóstwem prezentów. W autokarze nikt się nie odzywał, zmęczeni i smutni zasypialiśmy.

Pech chciał, że ojczyzna nie powitała nas zbyt miło. Sześć godzin czekaliśmy na autokar, który miał czekać na nas w Świnoujściu. Do Elbląga dojechaliśmy około godz. 0.30, w poniedziałek. Przed szkołą czekali zdenerwowani rodzice. Norwegowie już trzy razy dzwonili z pytaniem czy dojechaliśmy! Resztę nocy i połowę dnia przespaliśmy we własnych łóżkach. Już po raz nie wiem który stwierdziłam, że wszędzie dobrze, ale w domu jednak najlepiej.

Kaśka z Elbląga
(członek LR)

REDAKCYJNA POCZTA

Do młodszego rodzeństwa trzeba mieć serce

Piszę w sprawie listu zamieszczonego w numerze 93 „ŚM". „To mają być wakacje". Chciałabym pomóc zrozpaczonym rówieśniczkom — autorkom listu. Też mam młodszą i rozpieszczoną siostrę. Można jednak z nią wytrzymać. Moim zdaniem do młodszego rodzeństwa trzeba mieć cierpliwość.

Myślę, że ta Wasza młodsza, rozpieszczona i na dodatek chora siostra nudzi się z Wami i dlatego grymasi i jest nieznośna. Spróbujcie ją zrozumieć i np. zróbcie dla niej mały teatrzyk. Piszecie, że jesteście wesołe, więc i pomysłów wesołych nie powinno Wam brakować.

Polecam Wam również książkę Wandy Zakrzewskiej „Wakacje z braciszkiem". Może tam znajdziecie pomoc! Wakacje już dawno za nami więc życzę miłego wypoczynku latem 1988 r.

„Cierpliwa" Asica

Czy nie macie innych zmartwień?

Mam 14 lat. Piszę w sprawie Kaśki z Warszawy (nr 102 „ŚM") i wszystkich innych dziewcząt, których miłość do chłopca nie została odwzajemniona i które z tego powodu pisują listy.

Uważam, że pisanie takich listów to po prostu głupota i chyba nawet wstyd. Z takich spraw można się zwierzyć mamie, starszej siostrze czy koleżance. One są „na miejscu" i najlepiej poradzą co zrobić.

Jeśli nawet miłość jest wzajemna to chyba jednak nie należy jej brać poważnie w naszym wieku. Na prawdziwą miłość mamy jeszcze czas — co najmniej kilka lat. (Znam parę przypadków takiej „prawdziwej" miłości, po której piętnastoletnie dziewczyny rodziły dzieci.)

Ciekawa jestem, czy Wy macie jakiekolwiek zainteresowania? Czy czytacie książki, pomagacie rodzicom w domu...? Na podstawie Waszych listów można wnioskować, że jedynie usychacie z miłości i przez to nic nie możecie robić. Może jednak pomyślicie o przyszłości — o nauce, o stopniach, o przyszłym zawodzie. Moim zdaniem, jeżeli dziewczyna słabo się uczy, no powiedzmy na trójki — to powinna dać sobie spokój z miłościami i porządnie wziąć się za robotę. A jeśli dziewczyna jest rzeczywiście mądra, inteligentna, uczy się dobrze, to powinna być na tyle rozumna, żeby odłożyć zadurzenia na później.

Uważam, że jest wiele o wiele ważniejszych spraw na świecie. Spójrzcie dokoła siebie!

Zojka

P.S. Ciekawa jestem czy więcej koleżanek ma takie samo zdanie na ten temat. Może napiszą? Proszę!

Cd. ze str. 1

kie skręca w prawo, a na koniec porównać je. Różnica między tymi sumami powie Ci, o ile stopni i w którą stronę jest odchylony żółw. O wiele trudniej będzie ustawić żółwia w wybranym punkcie. Tu nawet dokładna znajomość ilości kroków oraz kierunku ruchu może nie doprowadzić do rozwiązania tego problemu. Lekarstwem na takie bolączki są rozkazy powodujące ruch do wybranego punktu (wyznaczonego przez podanie dwóch współrzędnych) oraz inny rozkaz ustawiający „zwrot" żółwia. Pierwszy z nich to **POZ,** drugi: **KĄT.** Na początek przeprowadźmy kilka doświadczeń. Zacznijmy — tak jak za każdym razem, gdy startujemy do nowej pracy — od wyczyszczenia ekranu

CZYŚĆ

To być może nie jest konieczne, ale dobrze mieć pewność całkowitej „czystości" ekranu. Jako cel doświadczenia proponuję zmierzyć wymiary ekranu. Wynik tego eksperymentu w dużej mierze zależał będzie od rodzaju komputera i interpretera. Spróbujmy przesunąć żółwia maksymalnie w prawo

KĄT 9Ø NP 1ØØ

Z pewnością w żadnym komputerze ruch ten nie spowoduje „wyjścia" żółwia poza ekran. Następnie, porównując długość kreski i odległość żółwia od brzegu ekranu wyznacz jego nowy „skok". Postępując w ten sposób, w pewnym momencie wyprowadzisz żółwia z ekranu. Mógłbyś oczywiście policzyć ile kroków przeszedł żółw przez ekran zanim dotarł do brzegu, ale proponuję Ci wykorzystanie specjalnej funkcji, mogącej podać Ci aktualne współrzędne żółwia. Ta funkcja to **POZ^** (pomiędzy Z a strzałką nie ma odstępu!). Chciałbym, abyś zwrócił uwagę, że procedura **POZ** (bez strzałki na końcu wyrazu!) ustawia żółwia w punkcie o podanych współrzędnych, natomiast funkcja **POZ^** (ze strzałką) podaje Ci współrzędne punktu, w którym znajduje się żółw.

Powracając do naszego doświadczenia wpisz polecenie

PISZ POZ^

Odpowiedź jaką uzyskasz zapamiętaj (lub zapisz) sobie. Teraz użyjemy procedury **POZ,** aby powrócić na środek ekranu (punkt o współrzędnych **Ø Ø**).

POZ [Ø Ø]

Istnieje jeszcze jedna procedura powodująca powrót żółwia do początku układu współrzędnych: **WRÓĆ.** Sprawdź czym się różni od instrukcji **POZ [Ø Ø].** Zapamiętaj położenie żółwia. Wpisz takie rozkazy.

KĄT 27Ø NP 1ØØ WRÓĆ

Dla porównania

KĄT 27Ø NP 1ØØ POZ [Ø Ø]

A teraz jak jest ustawiony żółw?

Na koniec krótki program. Spróbuj uruchomić go kilka razy i zauważ, że za każdym razem rysunek wygląda inaczej (nie zapomnij przed każdym uruchomieniem programu wyczyścić ekran). I druga uwaga: program ten zatrzyma się dopiero po przyciśnięciu klawisza **BREAK** (w większości komputerów jest on w ten sposób opisany).

W procedurze **PŁATEK** zmień **POZ [Ø Ø]** na **WRÓĆ.** Jeszcze raz uruchom program i zobacz jaki będzie teraz wygląd naszego kwiatu. Te dwa przykłady powinny Ci ukazać różnicę pomiędzy tymi dwoma procedurami.

W procedurze **PŁATEK** pojawiła się nowa funkcja **LOSOWA,** której wartość stanowi liczba z zakresu: Ø — argument funkcji. Jest to losowo wybrana liczba, a więc nie jesteśmy w stanie przewidzieć, jaki będzie rezultat zastosowania tej funkcji.

```
OTO KWIAT
 POWTORZ 20[PW 20 PŁATEK]
JUŻ

OTO PŁATEK
  POWTORZ 10[LW LOSOWA 20 NP LOSOWA 5
             PW LOSOWA 25 NP LOSOWA 5]
  POZ [Ø Ø]
JUŻ
```

KONIEC Z UDAWANIEM

„Ludzie udają, że pracują, a przedsiębiorstwo udaje, że płaci" — ten cytat z przemówienia premiera Zbigniewa Messnera wygłoszonego 10 października na forum Sejmu jest brutalną, lecz realistyczną diagnozą sytuacji, w jakiej znajduje się olbrzymia część polskiej gospodarki. Wystąpienie szefa rządu było krótkie, lecz zawarta w nim treść to prawdziwe trzęsienie ziemi. Zapowiedziane zmiany w organizacji życia gospodarczego oraz funkcjonowania centralnych organów państwa wręcz rozsadzają istniejące do tej pory schematy i struktury. Nie są to już mniejsze czy większe korekty, usprawnienia, lecz radykalne zmiany.

Przebudowa zasad i form naszego polskiego gospodarstwa ma rozpocząć się jeszcze w tym roku. A jaka będzie ta nowa rzeczywistość w szczegółach? Ostateczną odpowiedź da — rzecz jasna — życie. Szczegółowe rozwiązania formalno-prawne opracowywane są w tej chwili przez komisje sejmowe i wkrótce ujrzą światło dzienne. Wiele wiadomo jednak już dziś.

Zrównane wobec prawa i urzędów mają być wszystkie trzy sektory naszej gospodarki: państwowy, spółdzielczy i prywatny. Wiąże się to między innymi ze zniesieniem rozdzielnictwa surowców, maszyn i materiałów. Nie będą one więc przydzielane urzędniczą decyzją, lecz kupowane na wolnym rynku. W nowej sytuacji na zakupy takie nie stać będzie przedsiębiorstw pracujących źle, nieefektywnie, zostaną więc automatycznie wyeliminowane z gospodarczej gry. Nie będzie już firm „lepszych", bo państwowych, a więc z tego tylko tytułu korzystających z uprzywilejowanej pozycji. Wiąże się z tym problemem sprawa bankructwa. Nowe przepisy mają zdecydowanie ułatwić likwidację nierentownych zakładów i przejmowanie ich przez inne, prężniejsze jednostki gospodarcze.

Celem wprowadzanych zmian jest **wyzwolenie rezerw przedsiębiorczości.** Tak w firmach państwowych jak spółdzielczych czy prywatnych. Ma się temu przysłużyć bardzo istotne pociągnięcie, jakim jest zmiana zasad postępowania przy podejmowaniu nowych przedsięwzięć gospodarczych. Odtąd wymagana będzie wyłącznie rejestracja w odpowiednim sądzie. Likwiduje się natomiast wymóg uzyskiwania zezwolenia na taką działalność. Urzędnicy administracji terenowej przestaną więc mieć wpływ na to czy np. pani X wolno, czy nie wolno zająć się wyrobem kapci. Problem przeniesiony więc zostanie z salonów biurokracji na rynek. Albo kapcie będą ładne, dobre, więc poszukiwane i interes będzie się rozwijał, albo pani X przegra z innym producentem oferującym kapcie lepsze i tańsze.

Zgodnie z nowymi zasadami podstawowymi — **regulatorem życia gospodarczego stanie się pieniądz.** To właśnie pieniądz, krajowy, ale także i zagraniczny, decydować będzie o możliwościach inwestowania, podwyżek płac, o wielkości funduszu socjalnego itp. Do tej pory sprawy te zależały — przynajmniej częściowo — od decyzji administracyjnych i politycznych. Nowe zasady działania uzasadniają wzmocnienie roli ministerstwa finansów oraz bankowości. Minister finansów będzie się więc zajmował wszystkimi sprawami związanymi z ilością i jakością złotówki na naszym rynku. Do tej pory problem płac uważano częściej za polityczny niż gospodarczy i zajmowało się nim odrębne ministerstwo.

Tak drastyczne przemodelowanie gospodarki musi pociągnąć za sobą **istotne zmiany w organizacji i funkcjonowaniu najwyższych władz naszego państwa.** Wszystkich szczegółów jeszcze nie znamy, lecz z sejmowego przemówienia premiera wiadomo już np., że ulegnie zmniejszeniu liczba ministerstw. Powstanie m.in. jedno Ministerstwo Przemysłu, zajmujące się całością produkcji materialnej i to bez względu na formę własności. Tak olbrzymie zmniejszenie biurokratycznego aparatu jest możliwe, ponieważ zmienione mają być funkcje tego organu. Jego zadaniem będą przede wszystkim działania programowe oraz tworzenie warunków do rozwoju poszczególnych dziedzin wytwórczości. Do tej pory ministerstwa natomiast służyły w dużej mierze jako środek nacisku wywierany przez różne branże na tzw. Centrum, w celu wytargowania jak największej ilości pieniędzy, surowców, maszyn itp. Bardziej liczyła się przy tym tzw. siła przebicia niż obiektywne efekty gospodarcze. Zmianie ma również ulec rola i pozycja Komisji Planowania przy Radzie Ministrów. Z pozycji superministerstwa dyrygującego tysiącami różnych rozdzielników, zejść (czy może raczej wznieść się) ma na pozycje organu sztabowego, przygotowującego strategię rozwojową całej polskiej gospodarki, a także opracowującego plany długookresowe.

W ramach reformowania centralnych władz państwa nastąpią również zmiany w waszych resortowych władzach. Ministerstwo Oświaty i Wychowania oraz Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego połączone zostaną w jedno Ministerstwo Edukacji Narodowej.

Nadchodzące lata przynieść mają również ograniczenie ilości rad i komisji wchodzących jak do tej pory w skład Rządu. Wzmocniona za to zostanie rola ministrów, co doprowadzić powinno do polepszenia sprawności funkcjonowania Rządu i jego agend. Większa sprawność ma być osiągnięta nie przez rozbudowę aparatu administracyjnego, lecz przez jego ograniczenie. Czy nie jest to sprzeczność? Okazuje się że nie, gdyż w zamierzeniach reformatorów leży zdecydowane odejście od wszechobecności państwa. **Olbrzymią wagę mieć więc będą działania samoregulujących się mechanizmów ekonomicznych,** z drugiej zaś strony dużą samodzielność zdobyć mają społeczności władze lokalne: gminne, miejskie, dzielnicowe.

Trudno jest w tej chwili dokładnie przewidzieć, jak wyglądać będzie życie przeciętnego Polaka za rok lub dwa. Jedno jest pewne. Zasadniczej zmianie ulegną warunki, w jakich wszyscy żyjemy. Wystarczy uświadomić sobie, że — zgodnie z nowymi regułami — zamiast setek różnego rodzaju zaświadczeń, które zmuszeni jesteśmy przedstawiać przy załatwianiu jakichkolwiek spraw w biurach i urzędach, wystarczy teraz ustne lub pisemne oświadczenie. A więc zasadę podejrzliwości wobec obywatela zastąpić ma zasada zaufania. Ze względu na ogrom przewidywanych zmian Sejm zdecydował się na bezprecedensową decyzję. Na mocy ustawy, **29 listopada tego roku odbędzie się ogólnonarodowe referendum.** Wszyscy pełnoletni obywatele Polski będą mogli się w nim wypowiedzieć na temat proponowanych reform.

Gruntowna przebudowa naszego życia gospodarczego i społecznego, do której przystępujemy, jest polską wewnętrzną sprawą, ale zainteresowanie nią, jak również spodziewane efekty, z pewnością przekroczy granice naszego kraju. Już dziś doniesienia o projektach zmian są żywo komentowane w najpoważniejszych zagranicznych pismach, audycjach radiowych i telewizyjnych. Znacznie jednak ważniejszą sprawą jest przewidywane zwiększenie obrotów handlu zagranicznego poprzez podniesienie poziomu krajowej produkcji i przetwórstwa. Pierwsze sygnały są pozytywne. **Eksperci Międzynarodowego Funduszu Walutowego i Banku Światowego z uznaniem przyjęli przedstawiony im program zmian.** Zapowiedzieli, że jest to dobra podstawa do udzielenia Polsce kredytów, pod warunkiem przystąpienia do realizacji tego programu i po zanalizowaniu pierwszych efektów. Jakie to będą efekty — odczuje każdy z nas na własnej skórze. Ale też i od każdego z nas — choć w różnym stopniu — zależeć będzie końcowy wynik tego gigantycznego przedsięwzięcia.

MICHAŁ MALICKI

U KATOWICKICH BENIAMINKÓW — BEZ ZMIAN

UDANY EKSPERYMENT

Kilka miesięcy temu pisaliśmy o 29 dziewczętach i chłopcach — absolwentach piątych klas katowickich „podstawówek", którzy w wyniku pomyślnie zdanego egzaminu z matematyki i wielogodzinnego testu psychologicznego stali się w 1986 r. uczniami eksperymentalnej klasy szóstej w ... IX Liceum Ogólnokształcącym im. Jana Kawalca. Tak jest, to nie pomyłka — w liceum.

Przewodnicząca samorządu klasowego **Agnieszka Gruszczyńska** jest dziś w zasadzie zadowolona. — Ostatnia czterodniowa wycieczka do Spytkowic koło Rabki wykazała, że po roku wspólnej nauki klasa stała się zgrana. Przez cztery dni chodziliśmy po górach. Byliśmy w Gorcach, w Pieninach, w Zakopanem. Część z nas zdobyła Popularną Odznakę Turystyczną PTTK. To były naprawdę udane dni. Przekonaliśmy się, że możemy na siebie liczyć i że staliśmy się naprawdę zgraną paczką.

Pierwszy semestr klasa szósta zakończyła z bezapelacyjnie najlepszym wynikiem w szkole. Średnia ocen wynosiła 4,4. Początkowo były tylko problemy z językiem polskim. Młodzież narzekała na nauczycielkę, że nie potrafi wyłożyć, a wymaga. Raził ich także dystans, jaki stworzyła pomiędzy sobą, a klasą. Na całe szczęście od nowego semestru sytuacja uległa radykalnej zmianie. Umowa zawarta przez obie strony została oparta na kompromisie. Wspólnie pilnowali jej przestrzegania, dzięki czemu cel został osiągnięty. **Ania Hawrot** uważa, że od tego czasu język polski stał się jednym z najbardziej ulubionych przedmiotów całej klasy.

W drugim semestrze pojawiły się pewne trudności. Niektórzy chłopcy musieli znacznie więcej czasu poświęcić zawiłościom gramatyki angielskiej. Inni narzekali na podręczniki, na niewłaściwe ujęcia wielu zawartych w nich zagadnień. Większość jednak rozwijała wiedzę, korzystając z różnych form zajęć prowadzonych z inwencją przez nauczycieli. Systematyczna nauka, a przede wszystkim ogromna ambicja pozwoliły przezwyciężyć wszelkie przeszkody tak, że w rezultacie średnia ocen klasy za cały rok szkolny została utrzymana na tym samym poziomie i szóstoklasiści, jak jeden mąż otrzymali promocje do następnej klasy.

Wychowawczyni **Danuta Borzymska** uważa, że drugi semestr pozwolił nieco okrzepnąć całej klasie. Entuzjazm i spontaniczność ustąpiły rozwadze i rozsądkowi — cechom właściwym licealistom. Większość uczniów potrafi dzisiaj bardzo analitycznie i samokrytycznie ocenić nie tylko swoje postępy w nauce, ale i aktywność społeczną.

— Klasa bardzo się zżyła i w tym, co mówiła Agnieszka, nie ma cienia przesady. Niedawno mieliśmy egzaminy do kolejnej eksperymentalnej klasy szóstej w naszej szkole, którą wzorem ubiegłego roku otwieramy we wrześniu. Na spotkaniu kandydatów z moimi wychowankami ci pierwsi byli bardzo onieśmieleni. Rozglądali się niespokojnie dookoła, pytając o wszystko, co ich ciekawiło, intrygowało. Byłam szczerze zdumiona, kiedy moi uczniowie dojrzale, spokojnie i rzeczowo wyjaśniali wszelkie wątpliwości o rok od siebie młodszym koleżankom i kolegom. Argumentowali, że eksperyment spełnił oczekiwania i bardzo się im opłaca. Przytaczali liczne tego przykłady, mówiąc m.in. o działających w szkole kółkach zainteresowań, o ciekawych wycieczkach, o pracy drużyny starszoharcerskiej, o turnieju piłkarskim szkół podstawowych Osiedla Tysiąclecia, w którym zajęli IV miejsce, o konkursie astronautycznym — słowem o wszystkim, czym żyli w minionym roku szkolnym.

— Wiele złożyło się na to, że nasz eksperyment powiódł się i że dydaktyczno-wychowawczy zamysł znalazł zrozumienie w oczach rodziców naszych najmłodszych uczniów — mówi dyrektor szkoły **Kazimiera Zielińska.** — Bez prężnie działającego komitetu rodzicielskiego nasz sukces byłby niepełny, a znakomite promocje do klasy siódmej, tzn. świadectwa z biało-czerwonymi paskami, otrzymało aż ośmiu uczniów. Ich średnie noty utrzymywały się od 5,0 do 4,8. Aż 17 dziewcząt i chłopców może poszczycić się wynikami 4,8-4,5. To chyba świadczy samo za siebie...

Całej klasie życzymy równie doskonałych wyników w nowym roku szkolnym 1987/1988.

KAZIMIERZ KRZYŚKÓW
Fot. **Michał Irzyk**

Na zdjęciach:
Szóstoklasiści z IX Liceum Ogólnokształcącego w Katowicach ze swoją wychowawczynią

GÓRALE NA ŁAMACH!

BIAŁY RYCERZ

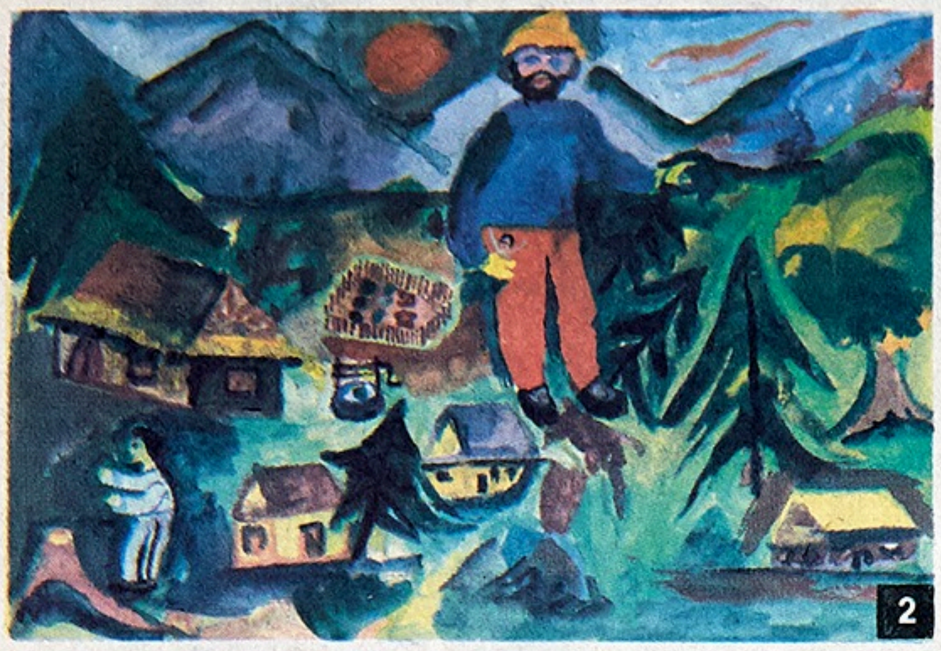

Legendę o „Białym rycerzu" zilustrowali: 1. Zofia Naglak (lat 15), 2. Anna Jarosz (lat 11), 3. Janina Naglak (lat 11), — z pracowni plastycznej prowadzonej przez Ireneusza Wasielaka w MDK „Jutrzenka" w Zakopanym

Tu, gdzie w przyszłości miało stanąć miasto Zakopane, żył kiedyś Rycerz — Olbrzym. Miał swój ogromny szałas w głębi gęstego lasu i wyrządzał wiele szkód biednym ludziom, którzy mieszkali w tej okolicy. Niszczył wybudowane ciężką pracą chaty, deptał z trudem uprawiane pola, a owce wypuszczał w ciemny las, gdzie nikt nie mógł ich dostrzec. Porywał także dzieci górali i zostawiał je w górskich jaskiniach.

W jednej z takich chat mieszkali sobie dwaj górale. Pewnego razu, jak zwykle poszli do lasu po drewno. Naraz usłyszeli płacz małego dziecka, dochodzący z szałasu Olbrzyma. Wiedzieli, że jeśli Olbrzym jest w domu, nie mogą pokazać mu się na oczy, ale akurat go nie było, więc weszli do środka. Tam zobaczyli płaczącego małego chłopca. Pomyślawszy, że rycerz porwał dziecko z którejś z chat — zabrali je i wrócili do wsi.

Obeszli wszystkie chaty, ale chłopca nikt nie znał. Pomyśleli więc, że pewno został porwany z dalszych okolic, albo Olbrzym zabił jego rodziców, więc wzięli go do swojej chaty i zamieszkał z nimi.

Rósł bardzo szybko, był miły i grzeczny, ale bardzo silny i skory do bitki, więc choć nazwali go Szymon, to każdy wołał na niego Mały Rycerzyk.

Kiedy miał 10 lat, wyruszył pierwszy raz sam do lasu. Myślał, że nikt go nie zauważy, ale Olbrzym śledził go, bo już od dawna chciał go porwać. Szymon znalazł się obok szałasu, kiedy Olbrzym wyszedł i zawołał na niego. A wtedy mały chłopiec zamienił się w ogromnego rycerza. Miał złocistą zbroję, a bił od niego taki blask, że aż Olbrzym musiał przymknąć oczy.

Szymek szybko zauważył, co się z nim stało i był bardzo zdziwiony. Nie wiedział, co ma robić, a wtedy Rycerz-Olbrzym powiedział:

— Jestem panem tego lasu, największym rycerzem na świecie. Ty naruszyłeś moje prawo, ponieważ nikt nie może być większy ode mnie. Musisz więc ze mną walczyć. Kto wygra — będzie panem lasu i może czynić, co mu się podoba.

— Dobrze — odpowiedział Szymon — będę walczył i wierzę, że wygram. Ty wyrządziłeś wiele szkód, a jeżeli przegrasz, będziesz musiał je naprawić.

— Ha, ha, ha! — roześmiał się Olbrzym. — Myślisz więc, że przegram? Nie! Będę walczył i wygram. A teraz powiem ci jeszcze jedno. Jesteśmy z tej samej rodziny olbrzymów. Przed laty porwałem cię od mojej siostry — olbrzymki za siedmioma górami, bo nie podobało się jej moje życie i postępowanie. I wiem, że już nigdy nie wrócisz do dawnej postaci. A ponieważ ja się nazywam Rycerz-Olbrzym, ty będziesz Białym Rycerzem. Teraz idź i poszukaj sobie jaskini do spania. A o wschodzie słońca czekaj na mnie przy największym jeziorze w górach.

I rozeszli się. Biały Rycerz znalazł ogromną jaskinię, w której zasnął. Tymczasem górale zaczęli szukać małego Szymka, byli we wszystkich chatach i w lesie, zaglądali nawet przez okno do szałasu Olbrzyma, ale nigdzie chłopca nie znaleźli. Zrezygnowali więc z poszukiwań, ale nazajutrz poszli znowu w góry.

Kiedy doszli do wielkiego jeziora, ziemia się zatrzęsła i zobaczyli dwóch olbrzymów, walczących ze sobą. Jeden z górali zawołał:

— Józek, przecież to Szymon! Ale czemu taki ogromny?

Drugi góral także poznał chłopca. Schowali się za drzewo i czekali na koniec walki. Z początku zwyciężał Szymon, czyli Biały Rycerz, ale potem zaczął tracić siły. Walka trwała długo, aż w końcu Rycerz-Olbrzym podłożył Białemu nogę i ten wpadł do jeziora. Długo płynął, ale zabrakło mu siły i utonął. Rycerz-Olbrzym zaśmiał się przeraźliwie i odszedł w góry. A górale, którzy bardzo pokochali Szymona, ze łzami w oczach podeszli do jeziora.

Wtem z głębi wody odezwał się głos:

— Nie płaczcie! Nie utonąłem, lecz zasnąłem na dwieście lat. Wrócę, kiedy po dwustu latach Olbrzym zabierze trzynaste dziecko.

Woda jeszcze chwilę falowała, potem wszystko ucichło, nawet ptaki przestały śpiewać. Górale stali jeszcze trochę nad jeziorem, ale i oni wkrótce poszli.

Minęło wiele lat. Górale — wychowawcy Szymona pomarli, ale jeszcze przed śmiercią opowiedzieli całą tę historię małemu chłopcu. Znów minęło wiele lat, chłopiec dorósł, zestarzał się i też umarł, ale jeszcze przed śmiercią zdążył opowiedzieć to swojemu synowi.

Syn po śmierci ojca został sierotą i musiał pracować u bogatego gospodarza, któremu pasł owce. A akurat wtedy minęło dwieście lat i Rycerz-Olbrzym zabrał trzynaste dziecko.

Pewnego razu, gdy chłopiec pasł owce w górach, jedna z nich uciekła daleko w las. Poszedł jej szukać, bo inaczej pan kazałby go zbić. Gdy tak szedł, dotarł aż nad największe jezioro.

Wtedy właśnie woda zafalowała, zahuczało, zagrzmiało i z jeziora wynurzył się Biały Rycerz. Chłopiec nie przestraszył się, bo przypomniał sobie całą historię. A Biały Rycerz poszedł na poszukiwanie Rycerza-Olbrzyma. Znalazł go w pięknej dolinie nad potokiem i powiedział:

— Stawaj znów do walki ze mną! Myślałeś, że mnie pokonałeś? A ja nie umarłem, tylko zasnąłem. Mam teraz nowe siły, by z tobą walczyć.

— Nie wygrasz! — odpowiedział Olbrzym. — Jestem najsilniejszy na świecie. Ale jeżeli chcesz, przekonaj się o tym jeszcze raz.

I zaczęła się walka. Chłopiec, który szedł cały czas za Białym Rycerzem, wszedł na drzewo i schował się w jego konarach. Tam czekał końca walki.

Tym razem walka trwała krótko. Biały Rycerz w pewnej chwili wziął Rycerza-Olbrzyma na ręce i rzucił w przepaść. Tak skończyły się rządy niegodziwego olbrzyma.

Biały Rycerz ułożył się wygodnie nad doliną i znów zasnął. Budzi się jednak co 200 lat, i gdy ludziom dzieje się krzywda, znów walczy w ich obronie. A dolinę, gdzie toczyła się owa bitwa Olbrzymów, mały chłopiec nazwał Doliną Białego.

Agnieszka Witek

FENOMEN Z PLATFUSEM

SPORTOWCY, O KTÓRYCH SIĘ MÓWI

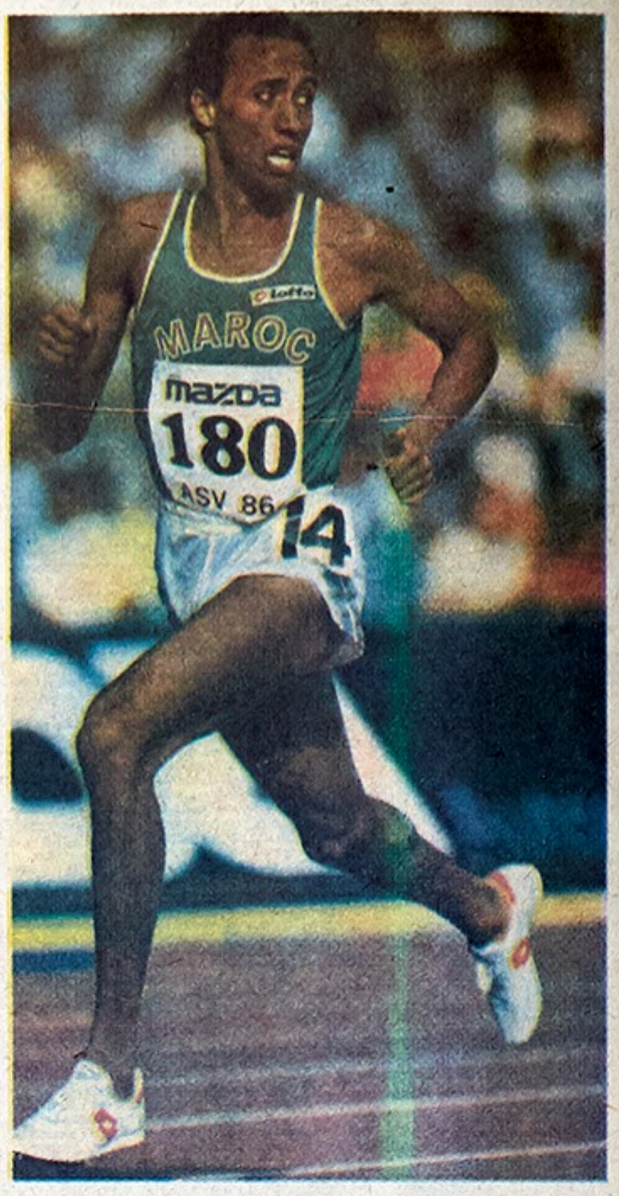

Najlepsi biegacze świata przypominają starożytnych gladiatorów. Potężny wzrost, ogromne mięśnie, wspaniale zbudowane, długie nogi — to cechy którymi wyróżniają się zarówno mistrzowie sprintu, jak i maratończycy. Jednak w opinii większości znawców i kibiców lekkiej atletyki najwspanialej zbudowanym zawodnikiem ostatnich lat jest filigranowy biegacz rodem z Maroka — Said Aouita.

Said urodził się 27 lat temu w Kinetrze, w niewielkim miasteczku marokańskim. Od najmłodszych lat jego wielką miłością była piłka nożna. Każdą wolną chwilę poświęcał na grę, marząc o sławie Pelego, Garrinchy i innych brazylijskich wirtuozów futbolu. Już wówczas wyróżniał się wśród kolegów przede wszystkim szybkością i zwinnością, natomiast wzrostem wszystkim ustępował. Nauczyciele w-f widząc, że natura obdarzyła nastolatka chyżymi nogami, wysłali go na zawody do Fezu. Tu Said wpadł w oko szefowi szkolenia Marokańskiego Związku Lekkoatletycznego — Daoudzie Azizowi. Doświadczony szkoleniowiec namówił chłopca do poważnego zajęcia się bieganiem. Ku rozpaczy kolegów z Kinetry, niedoszły następca Pelego przenosi się wraz z rodziną do Fezu i postanawia zostać wielkim biegaczem.

Ambicja i wytrwałość były cechami, które niewielki wzrostem, ale wielki duchem chłopak zawsze prezentował. Wiele razy mówił przyjaciołom, że za kilka lat zostanie najsłynniejszym sportowcem nie tylko Maroka, ale i Afryki, a może i świat dowie się o nim... Ci kwitowali jego przechwałki śmiechem i wypominali mu, że z takim platfusem jaki ma na swoich stopach, nie ma czego szukać na lekkoatletycznej bieżni. On jednak wiedział swoje. Narzucił sobie ogromny reżim treningowy. Gdy inni kończyli zajęcia, Said samotnie pokonywał kolejne kilometry. Pracował nad wytrzymałością organizmu, gdyż szybkość miał już wrodzoną. Z roku na rok czynił postępy i po niespełna czterech latach treningu postanowił pokazać się światu.

Uniwersjada w Bukareszcie (1981 rok) była pierwszą wielką imprezą reprezentanta Maroka. Bliżej nieznany zawodnik zdobył w pięknym stylu złoty medal w biegu na 1500 metrów. Jednak trofeum zdobyte wśród studentów nie zaspokajało ambicji Saida. Postanowił coś osiągnąć na znacznie poważniejszych zawodach — mistrzostwach świata. W 1983 roku w Helsinkach częściowo spełnia swoje nadzieje zdobywając brązowy medal w tej samej konkurencji. Ale prawdziwe osiągnięcie przychodzi dopiero w rok później. Na olimpiadzie w Los Angeles reprezentant Afryki jest już wielką gwiazdą, zdobywa złoty medal w biegu na 5 kilometrów. Niemal z dnia na dzień staje się bohaterem narodowym. Maroko nie ma dużych tradycji lekkoatletycznych i złoty krążek zdobyty przez Saida został przyjęty przez rodaków z ogromnym entuzjazmem. Gratulował mu osobiście sam król Maroka Hassan. Dla tysięcy marokańskich chłopców maleńki biegacz stał się idolem, symbolem afrykańskiej dumy i wytrwałości. Udowodnił, że w sporcie nie liczy się szerokość geograficzna, z jakiej się pochodzi, ani też pełen portfel pieniędzy. Potrzebna jest odrobina talentu, dużo ambicji i samozaparcia w ciężkiej treningowej pracy.

Kariera Saida Aouity rozwijała się dalej we wspaniałym tempie. Co roku bił rekordy świata na dystansach od 1500 metrów do 5 kilometrów. W 1986 roku uzyskał miano najlepszego lekkoatlety globu, wygrywając klasyfikację Grand Prix. W obecnym sezonie prześladowały go kontuzje, ale mimo wszystko wystartował w rzymskich mistrzostwach świata i z ogromną łatwością potwierdził swoją supremację wśród elity biegaczy, bowiem zdobył złoty medal na 5 kilometrów. W przyszłym sezonie pragnie pobić kolejne rekordy i stać się posiadaczem najlepszych wyników w historii na dystansach od 1500 do 10 000 metrów. Znając ambicję sympatycznego „platfusa" można być przekonanym, że dotrzyma słowa i stanie się rekordzistą, jakiego świat jeszcze nie oglądał.

ANDRZEJ BACZYŃSKI
Fot. **archiwum**

Czarnomorskie notatki (1)

SERCE ORLĄTKA

Jest na świecie taki zakątek,
Gdzie nad morzem, wśród słonecznych skał,
W rytm bijących o nie fal
Uderza serce małego orlątka.
Chłopca, który legendą się stał.

Oczywiście, po rosyjsku słowa zgrabniej układają się w tekst piosenki, którą wita się wszystkich przybywających do Orlonka, pionierskiego obozu położonego nad Morzem Czarnym, u stóp Północnego Kaukazu.

— To naprawdę najpiękniejsze miejsce na ziemi — zarzeka się Ola Bruchanowa, która do Orlonka przyjechała aż z Syberii, z Krasnojarska i od dwóch lat jest w nim instruktorką, czyli „ważatą". Na razie wierzymy jej na słowo, „czestne komsomolskie". Później sami stwierdzimy, że jej zachwyt jest uzasadniony. Obóz zaczyna się dosłownie na piasku plaży, gdzie, postawione na palach, wznoszą się charakterystyczne „beczki", w których mieszkamy. Z plaży zaś widać nieodległe góry — to Kaukaz. Stoimy z Olą przed pomnikiem Orlątka, w centralnym miejscu obozu.

Ola oficjalnie pełni rolę opiekuna, a nieoficjalnie jest dobrym duchem delegacji zagranicznych, które zostały zaproszone na wszechzwiązkowy zlot przewodniczących szkolnych kół Komsomołu.

10-osobową delegację polską reprezentuje sześcioro harcerzy i harcerek oraz po dwoje członków ZSMP i ZMW. Są też Bułgarzy, Czesi i Słowacy, Niemcy z NRD, Węgrzy, Laotańczycy, Mongołowie, Wietnamczycy, Kubańczycy. Ale przede wszystkim liczą się gospodarze: 600 uczennic i uczniów ze wszystkich republik i okręgów Związku Radzieckiego. Mozaika narodowości, języków, sylwetek. Potem okaże się, że także problemów. Przyjeżdżamy do ZSRR „aby spotkać się z pieriestrojką", jak to określił żartobliwie jeden z harcerzy. Gdyby nawet cel zlotu nie został określony przez organizatorów — Komitet Centralny Komsomołu — jako „dyskusja nad zadaniami szkolnych kół komsomołu po XX Zjeździe WLKSM" (ten oficjalnie zawikłany temat oznacza po prostu szczerą rozmowę na aktualne tematy) to i tak by do tego spotkania doszło. Komsomolcy bowiem — w każdym razie poznani przez nas — żyją „pieriestrojką". Prowadzą długie, nie kończące się dyskusje. Między sobą i z dorosłymi instruktorami Orlonka. Także z członkami najwyższych władz Komsomołu (była nawet — chociaż z nogą w gipsie — sekretarz KC Komsomołu). Z naukowcami, których liczne grono zaproszono. Wątki tych rozmów można podzielić na dwie grupy. Pierwsza to debaty odbywające się pod ogólnym hasłem: co się dzieje w ZSRR i na świecie — żądano informacji o wydarzeniach w Ałma-Acie, o wyczynie Mathiasa Rusta, o perspektywach gospodarczych ZSRR, o możliwościach polepszenia stosunków z USA. Drugi nurt dyskusji koncentrował się wokół tego, czym ma zajmować się koło Komsomołu w szkole, a także... czym zajmować się nie powinno. Ponieważ Komsomoł jest jedyną organizacją młodzieżową w Związku Radzieckim, należy do niego zdecydowana większość uczniów, więc roboty rzeczywiście mnóstwo. Wychowanie, polityka, działalność kulturalna. Ale okazało się, że zupełnie zbędnie na przykład wykonuje często pracę za samorząd szkolny, który w wielu szkołach nie działa, albo udaje, że działa. Żywo też dyskutowano w Orlonku nad problemem tzw. grup nieformalnych, pod którym to określeniem kryją się różne rock-grupy: metalowcy, punki, hard-rockowcy. Dobrze, czy nie dobrze, że są. Zwalczać, czy spróbować zrozumieć... A jeśli punk jest komsomolcem — wyrzucić, czy nie? Zjawisko to z pewnością jest nowym elementem krajobrazu społecznego w ZSRR, nie daje się podciągnąć pod schematy.

Temperaturę zlotowych dyskusji, zgodną zupełnie z temperaturą powietrza, niech zilustruje taki oto przykład. Pierwszego dnia zlotu odbyło się ogólne zebranie, na którym wybrać miano komitet Komsomołu na czas trwania zlotu, jego przewodniczącego, zatwierdzić program i tak dalej. Zebranie ciągnęło się niemiłosiernie długo, bo każdy niemal zabierał głos. Roiło się od pomysłów, idei i postulatów. Gdy doszło wreszcie do wyborów, część uczestników stwierdziła, że nie należy wybierać przewodniczącego od razu, lecz trzeba przyjrzeć się pracy kandydatów i dopiero po kilku dniach głosować. Co prawda wniosek upadł, przewodniczącego wybrano, ale dyskusja nadal trwała, gdyż... sprzeciwili się przegłosowani. Jak mi powiedziała jedna z „ważatych", jeszcze dwa lata temu zebranie byłoby ciche i grzeczne, wszystko odczytano by z kartki, wybrano by kogo trzeba, drzemiący obudzili by się i wszyscy zgodnie przystąpiliby do nudnych zajęć.

Toteż zupełnie nie zdziwiłem się, gdy na zebraniu w ostatnim dniu zlotu, czyli po trzech tygodniach na komitecie nie zostawiono suchej nitki. Absolutorium uzyskało minimalną większością głosów.

Z kolei na spotkaniu ze wspomnianym już sekretarzem KC Komsomołu w pewnej chwili wstał jeden z uczestników i powiedział: — My mówimy tu o demokracji, a tymczasem koło drzwi wyjściowych stoi dwóch ważatych, którzy nie pozwalają nikomu wyjść. Co wy na to, towarzyszu sekretarzu?

Są to oczywiście anegdoty, ale oddają atmosferę zlotu. Poza anegdotycznymi zdarzeniami była oczywiście praca i bardzo poważna dyskusja. Także wypoczynek, plaża, wycieczki, ogniska i występy.

My przyglądaliśmy się gospodarzom, oni przyglądali się nam. Pytano: dlaczego was jest tak dużo? Chodziło o to, że w Polsce istnieją trzy organizacje młodzieżowe, skupiające uczniów (ZHP, ZSMP i ZMW), co radzieckich (także zagranicznych) uczestników zlotu bardzo dziwiło. Interesowali się, czy współpracujemy ze sobą, jakie są między organizacjami różnice programowe, czy można należeć do dwóch naraz... Pytali także o różnice w systemie szkolnym (w ZSRR jest dziesięcioletnia szkoła powszechna) i często spierali się z nami o historię i „białe plamy" ponieważ niektóre sprawy z zakresu stosunków polsko-radzieckich widzą jednak zupełnie inaczej niż my.

W jednym wszakże byliśmy zgodni: nasze kraje przyjaźnią się, sąsiadują ze sobą, a tak mało o sobie nawzajem wiemy...

Słowa „pieriestrojka", „głasnost", „reforma" i „odnowa" krzyżowały się ze sobą wielokrotnie. Dwa kraje, jedna nadzieja. (cdn.)

JAN ORGELBRAND

Na zdjęciach:

1. ***Pomnik Orlątka, „chłopca, który legendą się stał"***
2. ***To my, polska grupa, a z nami nieodłączna Helena — tłumaczka, ta z kwiatami***
3. ***Nasz dobry duch — Ola Bruchanowa***

„LATAJĄCE OKO"

Dwoje Anglików zbudowało niezwykły aparat latający, łączący zalety śmigłowca oraz lekkiego samolotu.

Publiczna prezentacja tej konstrukcji odbyła się po raz pierwszy przed czterema laty na Międzynarodowym Salonie Lotniczym w Farnoborough. Prototyp przypominał zabawkę powstałą ze sklejenia szklanej gondoli helikoptera, płatów nośnych jakby żywcem wyciągniętych z lotniczego antykwariatu oraz nieproporcjonalnie dużej osłony wokół śmigła.

Konstrukcja ta nie jest jednak dziełem przypadku lecz zimnej kalkulacji. Trzynaście lat temu małżeństwo John i Fiona Edgley (on — inżynier, ona — projektantka wnętrz) postanowili zbudować wolnolatający, cichy samolot o jak najkrótszej drodze startu i lądowania. Blisko 10 lat prób zaowocowało wreszcie sukcesem w 1984 r. Wtedy to dzieło małżeństwa Edgley — samolot „OPTICA" — zdobyło pierwszą nagrodę we współzawodnictwie brytyjskich projektantów form przemysłowych. Mimo trudnej sytuacji na lotniczym rynku, posypały się zamówienia. W Salisbury powstała wytwórnia Edgley Aicraft Corporation. „Latające oko" — nazwane tak z racji przeszklonej gondoli znakomicie umożliwiającej obserwację — stało się prawdziwym gospodarczym przebojem ze względu na możliwość niezwykle wszechstronnego użytkowania tego samolotu. „Optica" ma praktycznie wszystkie zalety śmigłowca (nie może jedynie zawisnąć w powietrzu), natomiast ma znacznie niższe koszty eksploatacji. Godzina lotu kosztuje jedynie ok. 100 dolarów, natomiast helikopter w tym samym czasie kosztuje blisko cztery razy tyle. Takie wyniki ekonomiczne osiągane są przede wszystkim poprzez niskie zużycie paliwa. Przeciętny helikopter produkcji zachodniej spala ok. 120 l. paliwa na godzinę, gdy tymczasem „Optica" zaledwie 25 litrów.

Kolejną zaletą sześciocylindrowego silnika o mocy 260 KM jest niski poziom hałaśliwości. Przy maksymalnych obrotach pięciołopatkowe śmigło daje tylko 70,3 decybeli.

Produkcja ruszyła w marcu 1985 roku. „Optica" używana jest w tych dziedzinach, które do tej pory były domeną śmigłowców, a więc w fotografii lotniczej, poszukiwaniach geologicznych. Samolotów tych używa także policja oraz służba ochrony wybrzeża.

Dane techniczne samolotu „Optica"

Rozpiętość skrzydeł — 12 metrów
Długość — 3,16 metrów
Wysokość — 2,31 m
Prędkość max. — 222 km/godz.
Prędkość min. 92 km/godz.
Długość drogi startu — 264 m
Długość drogi lądowania — 332 m.

(mjm)

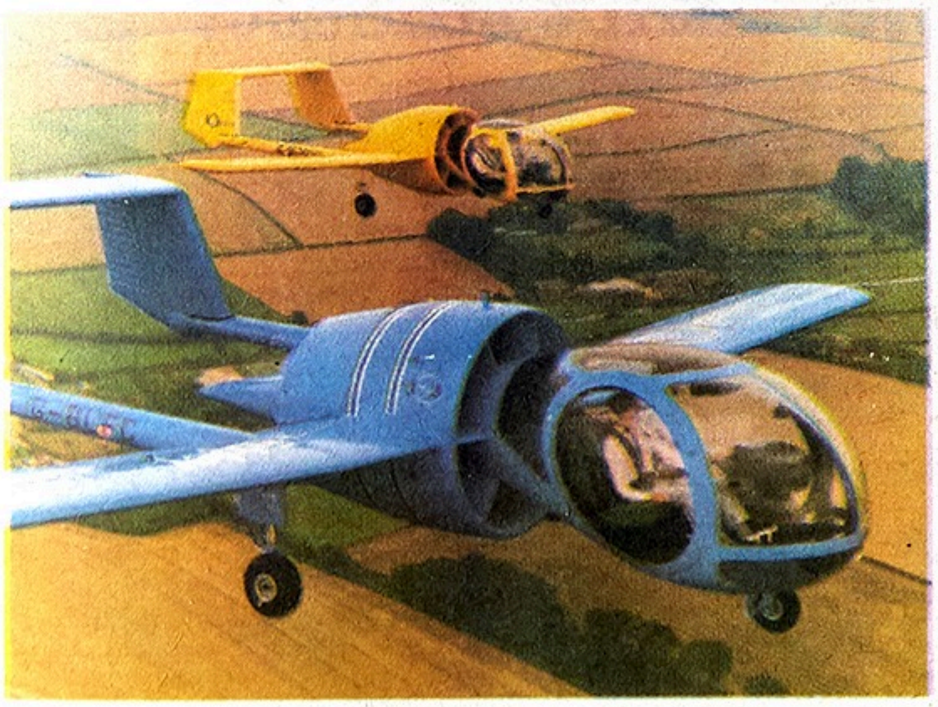

KARTOFLANY ZEGAREK

Nie, nie. Nie chodzi tu o zegarek wykonany z ziemniaczanych bulw, a jedynie o zegarek elektroniczny zasilany prądem otrzymywanym... z jabłek, pomarańczy lub zwykłych kartofli. Czasomierz taki to po prostu elektroniczny element cyfrowy zaopatrzony w dwie elektrody. Jedną cynkową a drugą miedzianą. Natomiast elektrolit stanowią te właśnie, wymienione powyżej, produkty biologiczne. Można takie coś kupić w RFN już za 59 marek. Ale uwaga — bez kartofli!!! **(mjm)**

Ślimak w Księdze Rekordów

(PAP). Największy ślimak świata żyje obecnie w ogrodzie francuskiego kolekcjonera Paula Trameglia. Przed pięciu laty ślimak przywędrował do Francji, przywieziony wraz z ładunkiem towarów z kontynentu afrykańskiego.

Ku zdumieniu właściciela, który się stworzeniem zaopiekował i naukowców, afrykański ślimak w nowych warunkach zaczął się niebywale rozrastać i tyć. Jego waga przekroczyła już kilogram i dzięki temu trafił on do słynnej Księgi Rekordów Guinnessa.

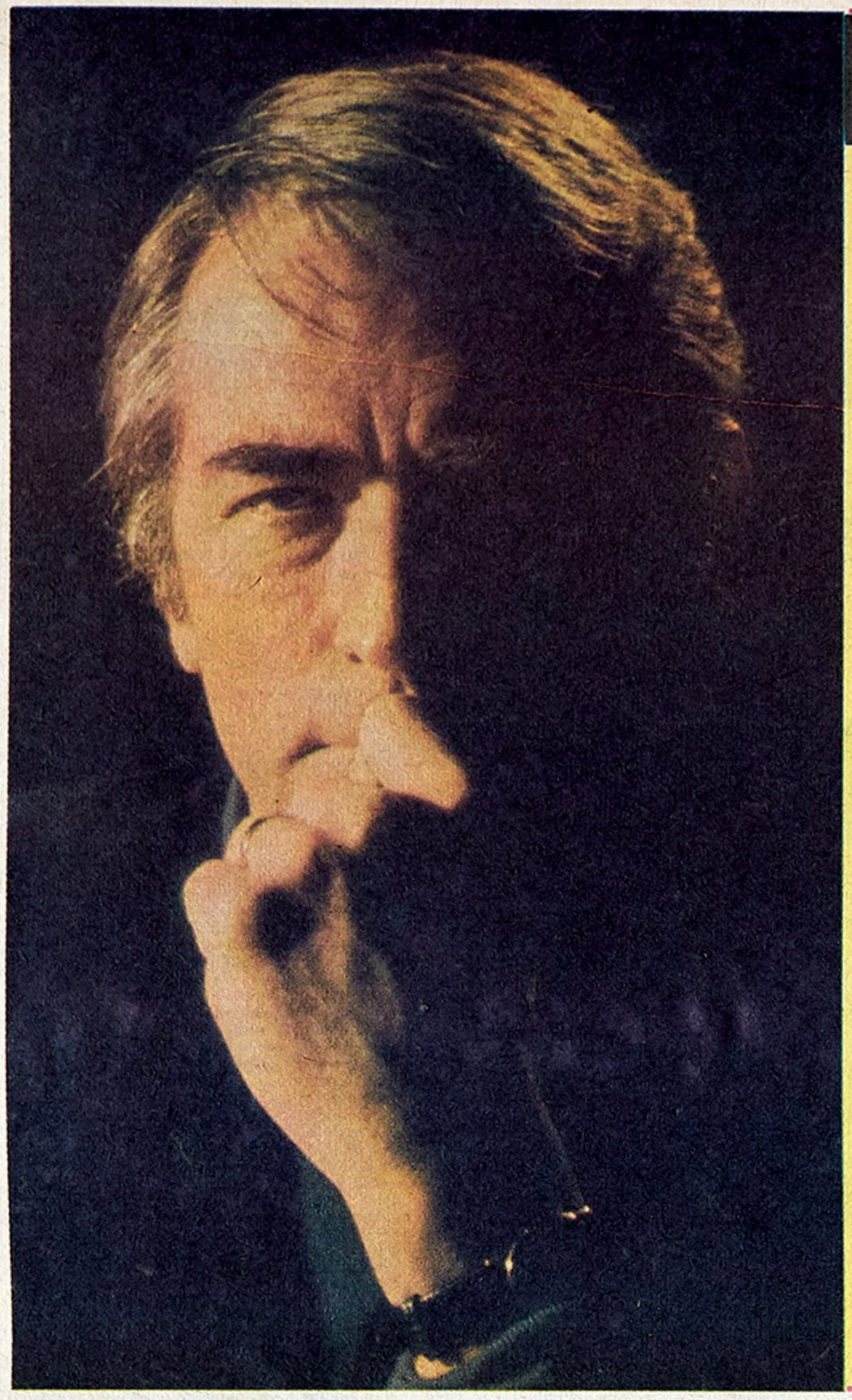

GWIAZDOZBIÓR

GREGORY PECK:
więcej filmów niż lat życia

Dla Was aktor 71-letni, a jest nim właśnie Gregory Peck, to już legenda kina. Ale o legendach nie wystarczy pamiętać — warto je znać. Na szczęście umożliwia nam to telewizja i wideo. I myślę, że niewiele osób ,,darowało'' sobie wyświetlany niedawno przez naszą telewizję western ,,Złoto MacKenny'' Jacka Lee Thompsona z Gregory Peckiem w głównej roli.

Urodził się 5 kwietnia 1916 r. w Kalifornii w niewielkim miasteczku La Jolla u wybrzeży Pacyfiku. Jego ojciec — lekarz postanowił, że syn również będzie zajmował się medycyną. Jednak już na uniwersytecie młody Gregory wybrał teatr jako swoje powołanie. Ze szczupłym kapitałem, zaledwie 150 dolarów, wybrał się do Nowego Jorku, marząc o aktorskiej karierze. Początki były trudne. Ale dopiął swego. Został zaangażowany przez jedno z towarzystw teatralnych w Los Angeles. W 1941 r. zagrał u boku słynnej wówczas aktorki Katheriny Cornell. W tym czasie odwiedził Hollywood i został w tym mieście gwiazd na stałe. Założył rodzinę. Ożenił się z Gretą Konen ...fryzjerką swej partnerki. Miał z nią troje dzieci.

Wkrótce odkrył go film. W 1943 r. zagrał w ,,Dniach chwały'' J. Tourneura, potem w ,,Kluczach królestwa'' (1944) J. Stahla i w ,,Urzeczonej'' (1945) Hitchococka z Ingrid Bergman. Już w tych pierwszych filmach określił swoje emploi, harmonizujące zresztą z wyglądem; mocna, wysoka sylwetka (190 cm wzrostu), szlachetna, przystojna twarz o ujmującym uśmiechu — taki człowiek budzi zaufanie, emanuje prawością, subtelnością... Tak więc Gregory Peck kojarzy się przede wszystkim z bohaterami pozytywnymi.

Mówiono o nim, że jest amantem w dobrym stylu. Taka postać świetnie komponowała się również w scenerii Dzikiego Zachodu. Pamiętne westerny z nim to: ,,Pojedynek w słońcu'' Kinga Vidora, ,,Droga do Yellow Sky'', ,,Biały kanion''. W tym ostatnim grał gentelmena z Północy, który przybywa na Południe, by ożenić się z córką farmera i osiedlić się tam na stałe. Ma świetne maniery i ideały zupełnie nie przystające do nowego otoczenia. Ponosi więc klęskę za klęską, aż do chwili, gdy udowadnia, że obok siły moralnej dysponuje i siłą fizyczną.

Równie znakomicie Peck wypadał w komediach: w ,,Rzymskich wakacjach'', ,,Żonie modnej'', ,,Milionerze bez grosza''... Oglądaliśmy go zresztą w Polsce w wielu filmach w towarzystwie znakomitych partnerek — Audrey Hepburn, Avy Gardner, Jennifer Jones, Dorys Day.

Warto też przypomnieć filmy społeczne, w których grał role świadczące o jego osobistych poglądach. W ,,Umowie dżentelmeńskiej'' Elii Kazana Peck, jako dziennikarz podejmuje walkę o życie niewinnie skazanych Murzynów. Także w o piętnaście lat starszym filmie pt. ,,Zabić drozda'' zagrał adwokata, człowieka w średnim wieku, ojca rodziny, z młodzieńczą pasją i idealizmem walczącego o sprawiedliwość dla niewinnie skazanego.

Z wiekiem zdarzało mu się również przyjmować role negatywne. Zagrał np. odrażającą postać dr. Mengelego. Jednak najbardziej podoba się w tych szlachetnych, jak np. rola prezydenta Lincolna w serialu telewizyjnym, którą wprost zachwycił Amerykanów.

Obecnie grywa mniej. Jest przede wszystkim producentem filmowym. Ale jego aktorstwo wciąż robi na widzach ogromne wrażenie. Ostatnio zdecydował się też przyjąć rolę w filmie Williama Friedkina ,,Sąd ostateczny''.

Sporo czasu poświęca rodzinie. Ze swoją drugą żoną, Francuzką — Veronique Passani ma dwoje dzieci. Interesuje się malarstwem — uwielbia Breughla, Boscha, Rubensa i Van Dycka. Pośród reżyserów najwyżej ceni nieżyjącego już Hitchcocka, a po nim Kazana, i Zinnemana. Interesuje się też muzyką rozrywkową. Przyjaźni się z Michaelem Jacksonem i twierdzi, że to urodzony... aktor, który jeszcze po prostu nie natrafił na godny siebie scenariusz.

Urok, inteligencja, poczucie humoru, delikatność, a także męskość Gregory Pecka nie przeminęły z wiekiem i za to wciąż cenią go widzowie.

(eb)

DOM MODY świata młodych

CZARNO-BIAŁEGO CIĄG DALSZY

Ciąg dalszy, bo o ciuchach utrzymanych w tonacji czarno-białej pisałam ostatnio niecałe 2 miesiące temu (nr 104 z 1 września br.). Myślałam wówczas, że na tym skończę, lecz okazało się, że jest to nurt znacznie bardziej rozwojowy, niż się wydawało.

Popatrzcie zresztą na zdjęcie. Widzicie?! Oprócz połączeń rzeczy gładkich czarnych (lub gładkich białych) z różnymi czarno-białymi, pojawiła się tendencja, nazwijmy to — czerni przeważającej, w której wszystko jest czarne, a biały tylko jakiś jeden (no, może dwa) dodatek. Smutne to i bardzo jakieś takie... klasztorne, ale coś interesującego jednak w tym stylu jest. Dlatego zresztą pokazuję Wam te zdjęcia.

Z góry wiem, że wielu z Was absolutnie się one (i ciuchy na nich pokazane) nie spodobają, ale przypuszczam, że znajdą się i takie dziewczyny, które... lubią się przebierać. Bo to jest jeszcze jedna przebieranka. Przebieranka na czarno. Czyli kolejna ciuchowa zabawa.

Kto chce się bawić w nią, to chciałabym, żeby zanim przystąpi do farbowania, zwrócił uwagę na dwie rzeczy:

Po pierwsze, na konsekwencję w stosowaniu czerni. Czarna jest i opaska przytrzymująca włosy, i oprawka okularów... I długopis tak przebrana dziewczyna też powinna mieć czarny.

Po drugie zaś — na buty. Są to wszystko buty na płaskim (męskim) obcasie. Obok mokasynów, przede wszystkim sznurowane półbuty. Te czarne sznurowane półbuty to w gruncie rzeczy istne szkaradzieństwo, które w każdym sklepie jest przez klientów starannie omija. e. Ale przyznajcie, czy można sobie wyobrazić coś lepiej grającego z czarnymi rajstopami i czarną spódnicą w stylu ,,panienka z przyklasztornej pensji''?! Dziewczyna pierwsza z lewej ma na sobie zresztą coś jeszcze ,,lepszego'' (nie wiem, czy zdjęcie wyszło w druku dość wyraźnie, więc dlatego tak szczegółowo opisuję) — mianowicie czarne sznurowane tzw. trzewiki. Kiedyś się takie nosiło, ale dzisiaj w naszych sklepach nie bywają, chyba że... ktoś ma prababcię i ta prababcia gdzieś w zakamarkach szafy jeszcze takie ,,cudo'' przechowuje.

A przy okazji rajstop, to czy zauważyliście, że nie są to cienkie rajstopy przeświturjące, lecz grube, dające na nodze czerń absolutną?! Właśnie takie, jakie z największym upodobaniem noszą... prababcie.

No cóż, jest jednak w tej przebierance na czarno jakiś posmaczek retro.

RIUSZKA

APN specjalnie dla ,,Świata Młodych''

BAJECZNE FIGURKI DZIADKA GAFURA

W niewielkiej tadżyckiej wiosce Bafon mieszka 82-letni garncarz Gafur Haliłow, który wyrabia ceramiczne świstawki i zabawki dla dzieci. Wyroby mistrza Haliłowa były wielokrotnie pokazywane na wystawach sztuki dekoracyjnej w Moskwie oraz na świecie. Fantastyczne, gliniane zwierzątka wszędzie wzbudzały zachwyt kształtami i bajecznym ubarwieniem. Mistrz Haliłow ma wielu uczniów i następców, którzy nie pozwolą, aby ta niosąca radość sztuka zaginęła w niepamięci.

Znaleziono legendarne psy tybetańskie

(PAP). Włoscy naukowcy podczas wyprawy do Tybetu dokonali interesującego odkrycia. Na wysokości 5200 m znaleźli w pasterskim obozie niezwykłe psy, w których istnienie uczeni od dawna powątpiewali. Psy wielkości bernardynów znane były z różnego rodzaju legend i mitów tybetańskich. Były to legendarne owczarki himalajskie uważane za przodków wszystkich współczesnych ras psów pasterskich. Psy te uchodziły za wymarłe przed tysiącami lat. Mówią o nich teksty sprzed 5 tys. lat! Sylwetki tych psów znaleźli archeolodzy wyryte na ścianach pałaców w Niniwie w Mezopotamii. Ze starych kronik wiadomo, że tym gatunkiem psów interesowali się kiedyś Asyryjczycy. Do Europy sprowadzili je Fenicjanie, ale ich rozpowszechnienie zawdzięczamy wyprawom Aleksandra Macedońskiego.

Władca używał specjalnie tresowanych psów z Tybetu do osobistej ochrony. Później w wyniku różnych krzyżówek powstały inne rasy owczarków, a psy tybetańskie dały początek późniejszym bernardynom używanym w Alpach jako psy ratownicze.

dawno... niedawno...

ORGANIZACJA RADZIECKIEJ MŁODZIEŻY

W dniach 29 października — 4 listopada 1918 roku, w przeddzień pierwszej rocznicy Rewolucji Październikowej, na zjeździe rosyjskich robotniczych i chłopskich organizacji młodzieżowych został utworzony Komsomoł. Początkowo jego nazwa brzmiała: Rosyjski Komunistyczny Związek Młodzieży, a w 1926 roku zmieniono ją na: Wszechzwiązkowy Leninowski Komunistyczny Związek Młodzieży — WLKSM. Pierwszym honorowym przewodniczącym Komsomołu był Włodzimierz Lenin.

Dziś ta jedyna organizacja młodzieży radzieckiej skupia ponad 25 milionów członków — młodych obywateli ZSRR (w wieku 15–28 lat), ponad 90 procent uczniów i studentów. Od 1922 roku Komsomoł kieruje też Organizacją Pionierską, zrzeszającą uczniów w wieku 10–15 lat.

Trudno jest przecenić rolę WLKSM w życiu radzieckiej młodzieży Kraju Rad. Jest wszędzie tam, gdzie „coś się dzieje", podejmuje najtrudniejsze zadania. W czasie rewolucji i wojny domowej 25 tysięcy komsomolców brało czynny udział w walce; wielu z nich poległo. Później byli inicjatorami wielkich akcji społecznych związanych z budową socjalizmu w ZSRR: walki z analfabetyzmem (po rewolucji czwarta część mieszkańców ZSRR nie umiała czytać i pisać), tworzenia chłopskich komitetów samopomocy; budowali nowe fabryki, a nawet całe miasta. Rękami komsomolców przybyłych ze wszystkich stron ZSRR został zbudowany w tajdze, od podstaw, Komsomolsk nad Amurem, dziś miasto ćwierćmilionowe, i Magnitogorsk. Zagospodarowywali „nowe ziemie" — Syberię i Kazachstan. Obecnie „sztandarową" inwestycją, której patronuje Komsomoł, jest BAM — Bajkalsko-Amurska Magistrala Kolejowa.

W czasie wojny radziecko-niemieckiej komsomolcy stanowili większość armii i oddziałów partyzanckich. Wielu spośród nich wyróżniło się bohaterstwem, a o Zoji Kosmodiemianskiej, Olegu Koszewoju czy Anatolu Matrosowie uczą się dziś uczniowie w szkołach.

Obecnie, gdy w ZSRR nadszedł czas „pieriestrojki" i „priskorienia", czyli przebudowy i przyspieszenia, członkowie WLKSM są jedną z tych sił, na których opiera się KPZR w urzeczywistnianiu przemian. XX Zjazd Komsomołu, który odbył się na wiosnę tego roku, zadeklarował pełne poparcie dla programu XXVII Zjazdu KPZR i M. Gorbaczowa.

Komsomoł był zawsze i jest nadal „szkołą wychowania komunistycznego". Bodaj wszyscy radzieccy przywódcy i politycy byli niegdyś działaczami WLKSM. Michaił Gorbaczow w młodości kierował organizacją Komsomołu w kraju Krasnodarskim (Północny Kaukaz).

Wszystkie polskie organizacje młodzieżowe łączy z WLKSM porozumienie, przyjaźń i współpraca. Owocuje to m.in. coraz liczniejszymi bezpośrednimi kontaktami młodzieży polskiej i radzieckiej.

SZPERACZ

DZIWNA SUPERNOWA

czyli co właściwie wybuchło w Wielkim Obłoku Magellana?

23 lutego br. astronom Shelton w obserwatorium Las Campanas w Chile przeglądał zdjęcia wykonane w nocy. Zaintrygowała go mała jasna plamka na jednym z nich — w miejscu gdzie na wcześniej wykonanych fotografiach nic nie było. Za kilka godzin do siedziby Międzynarodowej Unii Astronomicznej dotarł telegram o pojawieniu się supernowej w Wielkim Obłoku Magellana. Nadejście następnej nocy było niecierpliwie oczekiwane już przez setki astronomów na całej południowej półkuli.

Supernowa jest to właściwie gigantyczny kataklizm na iście kosmiczną skalę. Zdarza się on — tak przynajmniej uważają uczeni — gdy w jakiejś wielkiej gwieździe ulega zużyciu jej jądrowe paliwo. Potężne wewnętrzne siły rozdymające gwiazdę nagle ustają i zaczyna się ona zapadać pod własnym ciężarem. Następuje implozja. Masy gazów mkną w kierunku środka grawitacji ze wszystkich stron, zderzają się i wywołują wybuch, którego jasność jest w stanie przyćmić miliardy słońc. (Uczeni przypuszczają, że podobne zjawisko może zajść również wówczas, gdy jedna z dwóch gwiazd krążących w układzie podwójnym „pożerając" swoją towarzyszkę przekracza pewną masę krytyczną i eksploduje.)

Supernowa 1987 A od samego początku zaskakiwała swoją niezwykłością. Wiele wskazuje na to, że zmusi ona uczonych do rewizji niektórych dotychczasowych teorii. Uczeni próbują dojść, co właściwie wybuchło w Wielkim Obłoku Magellana w odległości 170 000 lat świetlnych. I tu była pierwsza niespodzianka. Z wcześniejszych zdjęć wynika, że w tym miejscu gdzie znajduje się supernowa istniała przedtem gwiazda oznaczona symbolem Sanduleak-69202. Czy to ona eksplodowała? Szkopuł w tym, że wspomniana gwiazda była tzw. błękitnym olbrzymem czyli słońcem w pełni sił, a nie czerwonym olbrzymem — starą, gasnącą gwiazdą znajdująca się w przededniu implozji. Według wszelkich wiadomych danych Sanduleak-69202 powinien mieć przed sobą jeszcze długie lata życia.

Zaskakujący był również sam przebieg eksplozji. Przewidywano, że tak jak w przypadku innych, obecna supernowa szybko osiągnie swoją maksymalną jasność, a potem zacznie blednąć. Tymczasem jednak jasność supernowej 1987 A początkowo — zgodnie z oczekiwaniami — rosła, ale potem ustabilizowała się na pewien czas na niezmienionym poziomie. Potem... znów zaczęła rosnąć, by osiągnąć swój szczyt ok. 22 maja. Od tego dnia stopniowo przygasa. Uczeni głowią się jak ten fakt wytłumaczyć. Stan Woosley z Uniwersytetu Kalifornijskiego sugeruje, że ponowny wzrost jasności supernowej spowodowany został rozpadem nietrwałych pierwiastków radioaktywnych, głównie kobaltu-56, wyrzuconych z wnętrza umierającej gwiazdy. One to rozświetlają obłok pierzchających gazów. Jeżeli tak jest naprawdę, to w sąsiedztwie naszej planety powinno dotrzeć promieniowanie gamma, mające swe źródło we wspomnianym rozpadzie (poszukują go obecnie japoński i dwa amerykańskie satelity). Zaproponowano również inne bardziej niezwykłe wyjaśnienie: jądro gwiazdy przekształciło się w szybko wirujący obiekt kosmiczny, tzw. pulsar, który siejąc energią na wszystkie strony niczym przepotężna żarówka rozświetla od środka gazowy „abażur".

Pojawiły się także pierwsze hipotezy wyjaśniające dlaczego wybuchła gwiazda w stadium błękitnego olbrzyma, a nie czerwonego olbrzyma — jak się należało spodziewać. Jedna z tych hipotez głosi, że wynikało to z małej zawartości metali wewnątrz gwiazdy, co sprawiło, że nawet w ostatnim stadium swego żywota świeciła niebieskawo, zamiast czerwono.

Największą jednakże niespodziankę stanowi odkrycie tajemniczego obiektu kosmicznego, jaki pojawił się w sąsiedztwie supernowej. Jest on ok. 100 razy jaśniejszy niż Sanduleak przed swoim wybuchem. Nikt nie wie co to właściwie jest. Wspomniany już astronom Stan Woosley stwierdził, że „łatwiej jest powiedzieć co to nie jest, niż co to jest". Z pewnością nie istniało to coś przed eksplozją. Nie jest to gwiazda. Nie jest to druga supernowa (prawdopodobieństwo takiego przypadku aby dwie supernowe wybuchły w tym samym czasie i tak blisko siebie jest nieskończenie małe). Ale w takim razie co to jest naprawdę?

Osiem lat temu — 3 III 1979 r. — została zarejestrowana także w Wielkim Obłoku Magellana jakaś straszliwa eksplozja termojądrowa, bądź też inne zjawisko o niewyobrażalnej skali i sile. Dało ono o sobie znać ogromnym promieniowaniem gamma. Było ono przynajmniej stokroć silniejsze od innych dotąd zarejestrowanych fenomenów. Uczeni przypuszczali wówczas, że ta eksplozja może mieć coś wspólnego z wybuchem supernowej. Czy ta obecnie obserwowana gołym okiem supernowa ma coś wspólnego ze zjawiskami odnotowanymi 8 lat temu?

Uczeni przypuszczają, że prawdopodobnie nie jest to jeszcze koniec niespodzianek, jakie niesie ze sobą ta nietypowa supernowa. Oczekują oni, że gdy rozpierzchające się gazy bardziej ostygną i zbledną, a tym samym staną się przejrzystsze, będzie można zajrzeć w głąb ognistej sfery i zobaczyć — jak to obrazowo określił jeden z uczonych — „potwora, który żyje w jej wnętrzu".

Barbara Barańska (lat 17)

PS. Chętnie wymienię informacje na tematy wszechświata i nierozwiązanych zagadek naszego globu.

Od kilku miesięcy, a dokładnie od końca lutego br., astronomowie zajmują się badaniem rzadkiego zjawiska — wybuchu gwiazdy supernowej. Pisze o tym dość szczegółowo Barbara Barańska. Okazuje się, że nasza dotychczasowa wiedza o supernowych nie jest kompletna. Wybuch w Wielkim Obłoku Magellana odbiega od schematu — przebieg zjawiska kryje bowiem sporo niespodzianek. Miejmy nadzieję, że poznanie ich będzie kolejnym krokiem w rozszyfrowywaniu tajemnic wszechświata. Niestety, nie możemy obserwować supernowej, ponieważ jest ona widoczna z południowej półkuli Ziemi.

PREZES

TAJEMNICE SŁONECZNYCH CYKLÓW

Badania aktywności słonecznej prowadzone są dopiero od 150 lat. Pierwsze obserwacje plam na Słońcu prowadził Galileusz w XVII wieku, ale później zjawiska tego nie obserwowano. W 1843 roku uczonym udało się stwierdzić 10-letnią periodyczność występowania plam. Szwajcarski astronom Wolf z Zurychu przeanalizował dane z lat 1700–1848 i doszedł do wniosku, że cykl słoneczny liczy 11,1 lat. Jest to przeciętna długość cyklu, gdyż w skrajnych przypadkach może on mieć od 9 do 14 lat. Później obok plam zaczęto śledzić inne aktywne zjawiska na Słońcu — zmiany struktury wybuchów, natężenie promieniowania kosmicznego, radiowego, rentgenowskiego ultrafioletowego. Odkryto 22-letni cykl magnetyczny Słońca.

Cykle 11- i 22-letnie zaznaczają się wyraźnie na ziemi. Widać je w wielkości opadów atmosferycznych, wahaniach temperatury, aktywności burzowej, zmianach ciśnienia na powierzchni Ziemi, a także w wysokich warstwach atmosfery. Cykle słoneczne wywierają także wpływ na życie biologiczne. Zwrócono uwagę, że brak plam na Słońcu w okresie od połowy XVII wieku do początku XVIII wieku wiąże się z kulminacją chłodu w czasie tzw. małej epoki lodowej trwającej w Europie od XVI do XIX wieku. Uczeni badający cykle aktywności słonecznej nie mieli do niedawna danych z dłuższego okresu.

Niedawno w południowej Australii w rejonie Adelajdy znaleziono stare struktury geologiczne sprzed 680 mln lat. Są to warstwy, które tworzyły się w delcie wielkiej rzeki wpadającej do płytkiego jeziora. W tym czasie panowała w Australii epoka lodowa. W zależności od dopływu energii słonecznej było cieplej lub chłodniej. Można rozpoznać warstwy tworzące się w okresach cieplejszych lub zimniejszych. W ten sposób uczeni uzyskali wyraźny zapis zmian aktywności słonecznej w ciągu 19 tys. lat. Zaznaczyły się wyraźnie cykle 11- i 22-letnie. Odkryto także ślady tzw. cykli wiekowych ok. 90–110 lat, 157 lat i 314 lat. Takie cykle występują też współcześnie i są zbieżne z wahaniami klimatu. Rozpoznano też jeszcze jeden nie znany dotąd cykl obejmujący 26 mniejszych cykli 11-letnich liczący ok. 290–330 lat.

Z badań prowadzonych w południowej Australii wynika, że aktywność słoneczna nie zmieniała się zasadniczo w ciągu ostatnich 700 mln lat. Ujawniono jednak występowanie głębokich minimów aktywności słonecznej powtarzających się co 290–330 lat. Prawdopodobnie ten mało jeszcze poznany cykl ma wpływ na zmiany klimatyczne naszej planety. Konieczne są dalsze badania tych zależności. Być może wielkoskalowe cykle słoneczne pozwolą wyjaśnić wahania klimatu w ostatnim tysiącleciu. **(PAP)**

To, że nie znamy wszystkich tajemnic odległych gwiazd jest zrozumiałe. Ogromne odległości utrudniają obserwacje i badania. Nie znamy jednakże również naszej dziennej gwiazdy, czyli Słońca. Mimo systematycznych obserwacji, Słońce nadal kryje wiele zagadek. A przecież od ich poznania zależy nasze życie na Ziemi. Na zdjęciu: fragment powierzchni Słońca z efektownymi „fontannami" materii, wyrzucanymi na odległość dziesiątków i setek tysięcy kilometrów. Astronomowie nazywają te zjawiska protuberancjami.

późnym wieczorem do Celiny. — Po prostu urwać się można! I to dziewczysko ta nasza Małgośka, mówi do mnie jak gdyby nigdy nic: „Panu starszemu to nie zrobi różnicy! Muszę wyjechać, przecież tylko na miesiąc z moim Darkiem. Sam by nie pojechał". A najgorsze jest to, że tata rzeczywiście się zgodził. — „Niech sobie jadą" — mówi. „Niech coś zobaczą, to im się potem przyda". Tata, to gorzej dziecka! I czy oni po miesiącu wrócą? Tak się to mówi. Ja tej Małgośce nie wierzę.

— A może twój ojciec zrobiłby sobie na ten miesiąc urlop? — zapytała szczerze przejęta Celina.

— Niemożliwe! Ma już wszystko załatwione na wrzesień. I to ja sama tak chciałam. No, trudno. Na szczęście nie mam już tego urwania głowy z Lucynką.

— No, więc właśnie — powiedziała Celina, chcąc zmienić temat. — Więc mówiłaś, że operacja się udała i Lucynka już czuje się zupełnie dobrze, i ta biedna matka tego chłopca się uspokoiła. Ale przecież ty zrobiłaś dla nich ogromnie dużo! Czy teraz nie mogłyby jakoś ci pomóc!

— W czym? — roześmiała się Konstancja i wzruszyła ramionami. Będą wypiekać rogaliki, czy siedzieć za ladą?

Fela, słuchająca dotychczas dość apatycznie, spojrzała na Konstancję. No, tak. Ona nawet szczerze lubiła te swoje obie podopieczne, ale nie traktowała ich serio. Śmieszne! A może jest w tym trochę racji? Może ten cały zamęt i teatr one uważały po prostu za jedynie właściwe zachowanie w tej sytuacji, bo takie wzory podsuwała im literatura i film? A Konstancja? Czy ona też układnie grała swoją rolę w tym filmie, czy też była widzem? Chyba tak. W końcu przecież oprzytomniała je jakoś. No i dobrze.

— Ale ja mam jeszcze inny kłops — mówi dalej Konstancja. — Nie wiem, jak to będzie z tym ciastem dla Sabinki. U nas teraz będzie z wypiekami bardzo kiepsko. Boję się, że nic ekstra się nie zmieści. No, może placek z kruszonką. Ale tort! Wykluczone!

— Ajajaj... — zmartwiła się Celina. — Ale ty się tym nie przejmuj. My to jakoś z Sabinką załatwimy.

— A może by można po prostu kupić jakiś tort?

— Niestety. To ma być tort na czterdzieści osób z figurą na środku.

— Figurą? Jaką figurą?

— Odpowiednią. Tak mi powiedziała Sabinka. Figura ma wyrażać radość rodziny z przybycia drogiego gościa z zagranicy, z jakimś dodatkiem uczuć patriotycznych w ogóle.

— Ach? — zawołała Fela — przecież ja dziś widziałam coś w tym guście! — i opowiedziała im o torcie z kosynierem, przemilczając jednak cały dalszy ciąg zdarzenia. To przecież w żaden sposób nie należało do sprawy tortu dla Sabinki.

— Ja go znam, tego cukiernika. Jego dzieci chodziły ze mną do szkoły, i tata też go zna — zawołała Konstancja. — Już wiem: poproszę go, żeby zrobił taki tort dla Sabinki.

— Z kosynierem? — zapytała z powątpiewaniem Celina.

Spojrzały po sobie niepewnie. — Może z husarzem? — zaryzykowała Fela. — Też patriotycznie i elegancko. — Ułan! — wykrzyknęła Celina. — Ułan jest dobry na każdą okazję. — Ale sprawa pozostała nierozstrzygnięta, gdyż Konstancja zauważyła rozsądnie, że to zależy również od tego, jakimi barwnikami artysta-cukiernik będzie rozporządzał. Historia z tortem, mimo że początkowo wyglądała kłopotliwie, poprawiła im humor. Popodziwiały jeszcze piękny palmowy liść, leżący według wskazań Gucia na wilgotnej pościeli, pozachwycały się huśtawką mit muzik i rozstały się pokrzepione na duchu.

Fela, stojąc pod zimnym prysznicem, postanowiła sobie nie myśleć o niczym, zasnąć jak najszybciej i rano namówić Celinę na spacer z małym. Miała szlachetny zamiar, aby w czasie ich nieobecności doprowadzić do ładu kuchnię, umyć głowę, uprasować Celinie sukienkę, a może nawet pozwolić sobie na luksus poszkicowania trochę w małym, twardym zeszycie, który przywiozła z sobą, ale do którego nawet dotychczas nie zajrzała. — Powinnam przecież trochę porysować. To moja najsłabsza strona. Na tym zawsze mogę wpaść. — Z tym zacnym postanowieniem ułożyła się wygodnie i zasnęła prawie natychmiast. Ten mocny, pokrzepiający sen nie trwał zbyt długo. W środku nocy obudziła się nagle, z uczuciem, że stało się coś niedobrego.

Cdn.

NA TROPIE SKORPIONA 6

TADEUSZ RACZKIEWICZ

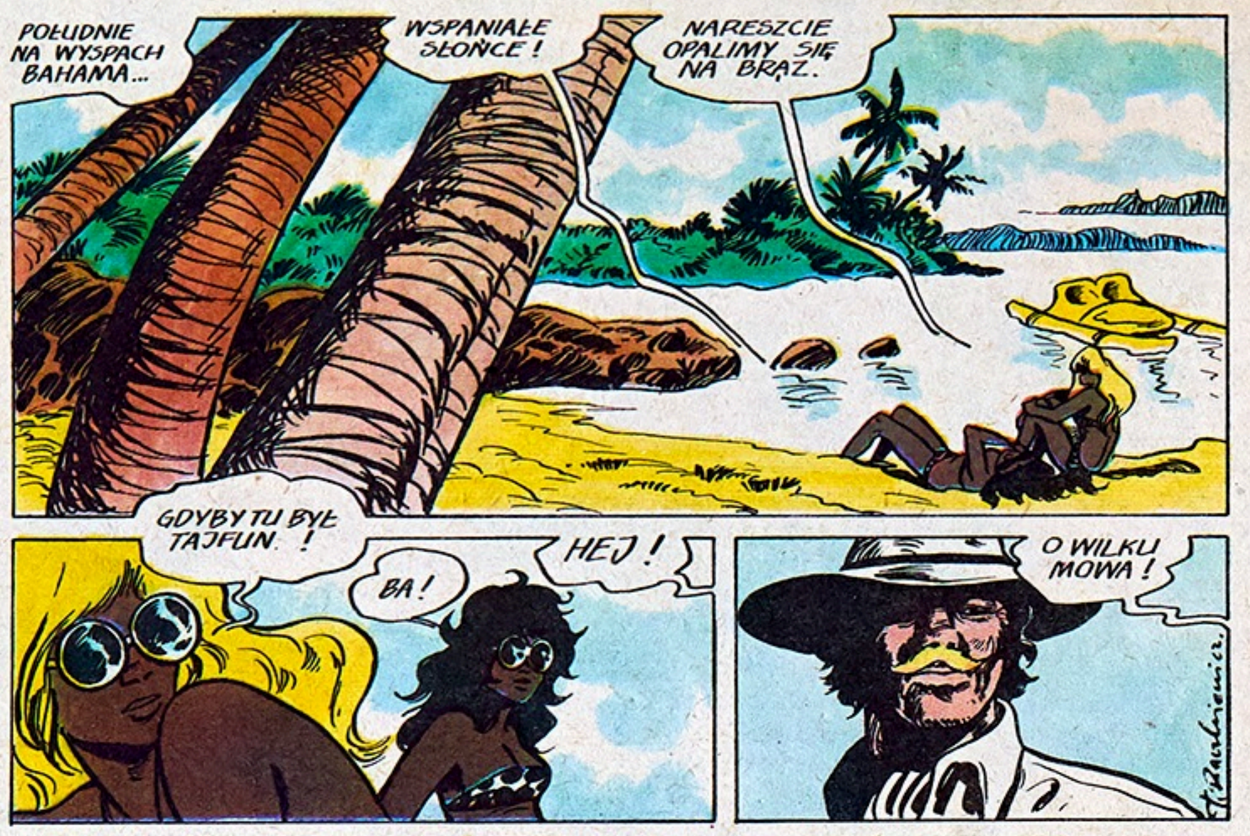

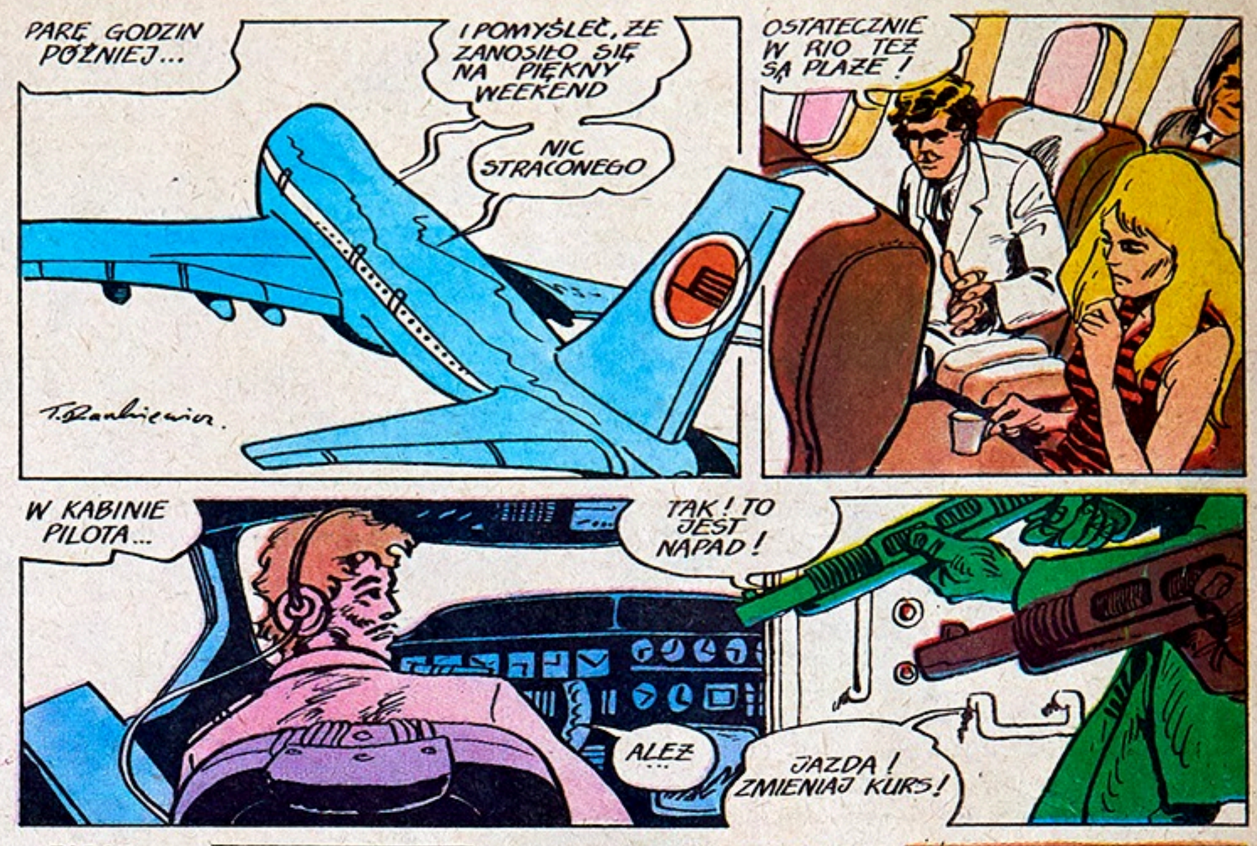

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 128 (4369)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-3214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40–003 Katowice tel. 53-94-57, telex 0315569).
REDAGUJE KOLEGIUM: **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobyłecka tel. 29-21-42; **Sekretarz redakcji** Wojciech Wróblewski, z-cy sekr. red. Grażyna Szroeder-Bukowska i Lidia Wojciewska tel. 28-25-48; **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 28-77-21), Maria Jaworska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Jan Orgelbrand (dz. krajowy tel. 28-56-18), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-18-13). **Fotoreporterzy** tel. 21-98-28. TELEX 81-36-58. Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 04–028 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49 wewn. 403 Cena ogłoszeń: 350 zł za 1 cm², 150 zł za jedno słowo w ogłoszeniach drobnych. Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: NBP XV OM Warszawa nr 1153-201478-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 04–028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne: Marlena Hanke
Opracowanie techniczne: Barbara Zając
Korekta: Barbara Wasilewska

Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego"
Zam. 3544/G/87. K-74
Nakład 439 000 egz.

NIE ZAPOMNIJ
OTO
NASZ
POCZTOWY

UŚMIECH NUMERU

PANI MĄDRALOWA zwierza się w zaufaniu lekarzowi:

— Panie doktorze, mam straszny kłopot: mój mąż często rozmawia sam ze sobą...

— Eee, to nic groźnego... To się zdarza wielu ludziom!

— Wierzę, ale on to robi przez telefon...

★

PAŃSTWO MĄDRALOWIE wracają z wizyty u rodziny.

— Bardzo dobrze im zrobiły te nasze odwiedziny — mówi pan Mądrala do żony. — Widziałaś: gdy nas witali, mieli jeszcze bardzo ponure miny, ale prawie zupełnie się rozchmurzyli przy pożegnaniu...

35

Pamiętała dyszącego zemstą ojca i to lepiej pasowało jakoś do mrocznego salonu z fortepianem, gdzie leciutko drżały palczaste liście palm, a czarnookie odaliski zdawały się kłaść cienkie paluszki na różnych ustach na znak milczenia.

Wyszła z małym zamętem w duszy i odetchnęła z zadowoleniem, widząc na fasadach starych kamienic jaskrawe słońce późnego popołudnia. Naprzeciw, po drugiej stronie ulicy znajdowała się duża wystawa sklepu cukierniczego, na której, pośród innych wyrobów królował wspaniały tort, nadnaturalnej wielkości, ozdobiony pośrodku cukrową figurką kosyniera, stojącego na jednej nodze, podczas gdy druga, zgięta w kolanie zaznaczała bieg kosyniera ku polu chwały. Zaś jego twarz wzniesiona ku górze miała wyraz nieugiętej dzielności, ale narysowane czekoladowym lukrem oczy wyrażały bezbarwną melancholię. Był to pomnik bohatera w ogóle! Jako takiego! I wywołał w Feli natychmiastowe skojarzenie z utkwionym w niej melancholijnym i zdumionym zarazem spojrzeniem, kiedy zatrzaskiwała drzwi przed nosem, jak się teraz okazało, cichego bohatera.

— Oczywiście, że postąpił przepięknie, ale po co ten cały teatr? — Wzruszyła ramionami i skręciła energicznie wózkiem w stronę przejścia na drugą stronę ulicy. — Oczywiście mogę go poklepać po ramieniu, jak sobie życzy dobry syn, czemu nie? Ale jak mam to zrobić, gdzie w tej chwili znajduje się ramię zdematerializowanego bohatera?

W tej chwili poczuła jakby gwałtowne szarpnięcie, wózek zaczął się toczyć tak szybko, że nie chcąc go wypuścić z rąk zaczęła biec, jakiś twardy przedmiot popychał ją za ramiona do przodu, słyszała jakieś krzyki — aż wylądowała na przeciwległym chodniku, zdyszana, ogłupiała, w jednym tylko pantoflu, bo drugi zgubiła nie wiedząc kiedy wpatrzona tylko w wózek, w którym niewinny aniołek zaśmiewał się podskakując na pupie i wołając buuu!

— Spokojnie! — powiedział czyjś głos obok niej. — Już wszystko dobrze. — Nic się pani nie stało? — zapytała jakaś kobieta. — A to maleństwo! — Do kryminału takiego! — krzyknął gromko młody człowiek, który stał obok gryząc beztrosko słomkę.

— Co to? — zachrypiała Fela, bo w gardle jej zaschło, i nagle poczuła spóźniony strach. Było jej zimno i patrzyła na otaczających ją ludzi cielęcymi oczami.

— Jechał taki łobuz setką, albo i więcej, byłby panią rozniósł razem z dzieciakiem. Na pasach! Dobrze, że ten pan był przytomny i zgarnął mu panią sprzed nosa. Ale niewiele brakowało!

— Pan? — zapytała z wdzięcznością Fela, patrząc na młodzieńca ze słomką. Ale on wzruszył ramionami.

— Byłem za daleko. To nie ja, to ten, co teraz szuka pani pantofla na jezdni.

Fela dopiero teraz zauważyła, że jedną nogę ma bosą. Obejrzała się za drugim pantoflem, ale już właśnie ktoś jej go wkładał na nogę. Ogarnął ją nerwowy śmiech. Przecież to scena z „Kopciuszka"? Królewicz znalazł zgubiony pantofelek!

— Idiotka! — powiedział ze złością „królewicz". — Gapić się na jezdni!

Podniósł głowę i spojrzał na nią z pretensją oczami stroskanego ojca i bohaterskiego kosyniera. To był Prandota najstarszy.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

— No i tak zachciało mi się dodatkowych zajęć — wykrzyknęła z irytacją Konstancja, kiedy wbrew zwyczajom wpadła

Dokończenie na str. 7